GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 27. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 6go Lipca, 1905 roku. Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c. na przesyłkę tejże premii.** Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40c. na przesyłkę.**

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza **10c. na przesyłkę** premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską można zapisywać każdego czasu.

NASI PODROŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski, J. M. Sienkiewicz i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za „Gazetę Polską" w Dunkirk N. Y. Erie, Pa., Buffalo, N. Y., Niagara Falls, Tonawanda, Medina, Albion, Rochester, Syracuse, Utica, Herkimer, Amsterdam, Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy i w okolicznych miastach w stanie New York.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Wisconsin.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "July 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Lipcu 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

BUNT MARYNARZY ROSYJSKICH.

Groźne położenie w caracie.

Oczy całego świata zwrócone są obecnie na Rosyę, której grozi widmo wielkiej rewolucyi. Tyrańskie rządy carów sprzykrzyły się narodowi rosyjskiemu, gnębionemu i poniewieranemu w sposób barbarzyński. Od dawna naród cały domaga się ustępstw, ale żądania te są tłumione szubienicami, karabinami, więzieniem, Sybirem i wszelkiemi nieludzkiemi represaliami.

Człowiek poniewierany w ten sposób nie pewny dnia ani godziny, chwyta się ostateczności. Gdy nie pomogą prośby i groźby zrozpaczonego ludu, umierającego z głodu, nastaje chwila rezygnacyi — żyć lub zginąć — być lub nie być.

Tak też ma się rzecz z obecnym buntem marynarzy na Czarnem morzu.

Służą oni carowi, ale jeść co nie mają, więc nic dziwnego, że się buntują i dopominają się aby im chociaż jeść dano.

Załoga czarnomorska uskarżała się od dawna na głód. Ale wszystkie prośby i zażalenia do władzy naczelnej były bez skutku.

Zapewne kapitan kradł większą część pieniędzy na wikt przeznaczoną, a ludziom dawał odpadki ze zdechłych zwierząt. Więc w końcu majtkowie z okrętu "Kniaź Potemkin" wybrali ze swego grona deputacyę, na czele której stał starszy majtek nazwiskiem Omielczuk i tenże zaniósł do komendanta statku zażalenie, że barszcz jest śmierdzący i ludzie jeść co nie mają. W odpowiedzi na to komendant statku wystrzałem z pistoletu położył Omielczuka trupem na miejscu. To przechyliło szalę na stronę buntu. W mgnieniu oka zbuntowała się cała załoga i uwięziono wszystkich oficerów i podoficerów. Ośmiu z nich oświadczyło, że do buntu się przyłączają. Resztę wystrzelano i ciała ich zatopiono. Z głównego masztu ściągnięto chorągiew carską, zastąpiwszy ją czerwoną i skierowano się ku portowi w Odessie. Po drodze przyłączyły się dwa torpedowce wojenne do zbuntowanego okrętu i cała ta mała flotyla wpłynęła do portu w Odessie we wtorek wieczór. A gdy władze portowe wysłały mały statek wywiadowczy z kilku urzędnikami, ażeby zażądać papierów podróżnych, wówczas komendant torpedowca nakazał im nawrócić na brzeg, zapowiadając, iż na drugi dzień rano otrzymają wszelkie wyjaśnienia. Przez noc całą patrolowały torpedowce naokoło statku wojennego. Następnego dnia spuszczono ze statku wojennego łódź czarną materyą obitą a na niej ustawiono trumnę ze zwłokami Omielczuka. Na piersiach trupa leżała karta papieru z opisaniem tego, co się stało. Łódź tak żałobnie przystrojona przybiła do brzegu i marynarze w niej będący wyłożyli trumnę na brzeg a sami oddalili się w milczeniu. Wiadomość o przywiezieniu trupa i o wybuchu buntu na statku wojennym rozniosła się po mieście Odessie z szybkością błyskawicy. Ludność robocza, która i tak strajkuje, zebrała się na brzegu, otaczając trumnę carskiej ofiary. Kilku przewódców stanęło na podwyższeniu i wciąż odczytywało ponury list z okrętu wojennego, a tymczasem robotnicy oddawali cześć zmarłemu, defilując w olbrzymim pochodzie przed jego zwłokami.

Imponujący to był widok, który bardzo podniecająco podziałał na wzburzone umysły mieszkańców miasta. A że ludność tamtejsza i tak była podniecona walką z policyą we wtorek zeszłego tygodnia, do wybuchu przyszło łatwo. I gdy w porcie zjawiły się dzikie hordy kozackie i szeregi żandarmów i policyantów, wówczas zebrana ludność oświadczyła, że nie ustąpi i zwłok Omielczuka nie odda. I już gotowali się kozacy do dalszych mordów, gdy ze statku "Kniaź Potemkin" odezwały się sygnały. Komendant tego uwiadomił komendanta miasta, że jeżeli zwłoki majtka nie będą pozostawione w spokoju i jeżeli kozacy rzucą się na tłum, natenczas miasto będzie zbombardowane. Ta groźba poskutkowała. Nie mogli kozacy pohulać po swojemu, jak w Łodzi i Warszawie. Cofnąć się musieli na widok kilkunastu armat skierowanych z okrętu na miasto.

Tymczasem około trumny ustawili robotnicy straż honorową i odprawiali modły. Wieść o pomocy udzielonej im przez statek wojenny poruszyła umysły do żywego. Na wielu budynkach zawieszono chorągwie czerwone, opanowano składy i ważne punkta i poustawiano barykady.

Wojsko cofnęło się do koszar, nie chcąc narażać miasta na zbombardowanie. Policyanci i żandarmi się prawie nie pokazują, tak, że faktycznie miasto w jednej chwili znalazło się w rękach rewolucyonistów i strajkujących robotników. A gdy wieczór nadszedł, zabłysła nad miastem olbrzymia łuna. Zapalono portowe składy z towarami, i pożar oświecił olbrzymiemi kłębami ognia port, wybrzeża i miasto całe. Nie pozwolono straży ogniowej gasić pożaru. Rozpędzono policyantów z pomocą spieszących. Tysiączne tłumy zaległy ulice i place, śpiewając rewolucyjne pieśni i wydając okrzyki: Precz z despotyzmem! Niech żyje wolność! I na chwilę tylko okrzyki te milkły a wtedy słyszeć było można żałobne pieśni śpiewane przy trumnie zamordowanego Omielczuka...

Władze miejscowe zupełnie utraciły głowę. Gubernator słał do Petersburga telegram za telegramem. Ale mądrej rady nie mógł dostać, gdyż sytuacya była tego rodzaju, że na razie żadnego środka wymyśleć nie było można. Więc poszły jedynie telegramy do Sewastopola, ażeby ztąd wysłano okręty na ratunek miasta. Ale to jeszcze miasta nie wyratuje. Gubernator obawia się buntu wojska, które dotąd było powolne rozkazom, gdy chodziło o walkę z robotnikami. Ale ten bunt załogi statku wojennego wywarł i na wojsko wrażenie olbrzymie, które widzi w tem niejako wspólną swoją sprawę a ma do załatwienia z caratem rachuków wiele. Więc gubernator boi się skutków nadciągnięcia floty wojennej. Jeden strzał może w końcu wywołać bunt wśród załogi miasta. A ten bunt wojska będzie sygnałem dla wszystkich pułków carskich... Zbliża się więc do portu w Odessie ta flota rosyjska złożona z czterech okrętów i dwu krzyżowców a chwili tej oczekują w całej Rosyi z zapartym oddechem. Zanim jeszcze zbliżyła się ta flota do swego celu, już nadeszły prywatne telegramy z Sewastopola, że załoga dwu okrętów wojennych także się zbuntowała i opanowawszy takowe zdąża na pomoc swym braciom na okręcie "Kniaź Potemkin".

Co dalej się stanie, tego przewidzieć nie można. Faktem jest, że załogi wszystkich okrętów wojennych w Sewastopolu dawno się już buntowały, o czem swego czasu pisaliśmy.

Jeżeli więc idea rewolucyi tak dalece przeniknęła tych ludzi, że gotowi są oni do walki za wolność ojczyzny, to teraz nadarza im się taka sposobność, jaka nie tak łatwo się powtórzy.

Czy skorzystają z tej sposobności dowiemy się wkrótce. Koła miarodajne w Washingtonie przyznają, że położenie w Rosyi jest bardzo krytyczne. Jeżeli flota sewastopolska przyłączy się do zbuntowanego okrętu, to Odessa będzie punktem, z którego rewolucya rozejdzie się na całą Rosyę. Jeżeli zaś okręty rosyjskie zatopią "Kniazia Potemkina" i dwa torpedowce go broniące, natenczas wiadomość o tem rozejdzie się po całym kraju i na pewno będzie to ostatnim poddmuchem, który wznieci ogień w sadybach carskich. Kryzys dla caratu nadchodzi, a może już nadeszła. Cała Polska jest wzburzona. Włościanie w całej Rosyi się buntują, nie mogąc znieść dalej głodu i niewoli. Wydany nakaz mobilizacyi nowych dwustu tysięcy wojska poruszyło do żywego cały naród, a wieść o buncie na statku wojennym dopełni może miary.

Tej nocy odbył się w jednej z hali mityng rewolucyonistów, na którym jeden z kierowników rewolucyi wyrzekł te słowa:

"Oczekiwana przez nas tak długa chwila nadeszła. Czas policzyć sie z katami."

Dodać tu należy, że okręt "Kniaź Potemkin" jest najnowszym okrętem pierwszej klasy i najlepszym w całej flocie wojennej na Czarnem morzu.

Równocześnie z tą wiadomością nachodzą inne, świadczące o zaburzeniach w różnych częściach Rosyi.

Z Warszawy donoszą, że w kopalniach węgla i w lejarniach żelaza w Dąbrowie, Sosnowcu i Strzemieszycach wybuchły strajki, które mogą każdej chwili przybrać bardzo wielkie rozmiary.

Na kolejach przygotowują strajk w tym celu, ażeby uniemożebnić a przynajmniej utrudnić mobilizacyę.

Z Łodzi wyjechała deputacya do Petersburga, ażeby energiczne poczynić kroki, by ustały mordy i rzezie przez kozaków i policyę dokonywane.

Jenerał Obulszew, komendant wojskowy miasta Łodzi, zawezwał redaktorów pism i prosił ich gorąco, ażeby wpłynęli uspokajająco na lud.

Komisya zamianowana przez niego dla dokładnego zbadania powodów ostatniej rzezi w Łodzi, już złożyła gubernatorowi swe sprawozdanie. Liczba zabitych przenosi pięćset. Liczba rannych przenosi tysiąc osób. Komisya w swym raporcie ostro potępia działanie policyi i wojska i wyraźnie konstatuje, że tylko niezaradność władzy i dzikość wojska pociągnęły za sobą tak liczne ofiary!

W gubernii Połtawskiej wybuchły groźne zaburzenia z powodu zarządzonej mobilizacyi a gubernator tamtejszy doniósł rządowi, że nie może stamtąd posłać ani jednego żołnierza, gdyż potrzebuje i tak wielkiej siły do powstrzymywania rozruchów na miejscu.

W Mińsku i Kownie ludność walczy z policyą bez ustanku.

W Ekaterynosławiu podpalili włościanie wiele budynków i zabudowań dworskich.

Taka jest treść depesz z Rosyi, jakie dotąd nadeszły. Nie ulega wątpliwości, że połowa szczegółów jest przez cenzora zatajonych, gdyż rząd moskiewski nie chce, by na jaw wychodziły wszystkie akta jego podłej gospodarki. Ale te, co są, wystarczają do wyrobienia sobie zdania o tem, co się tam dzieje. Każda chwila może przynieść wieść olbrzymiej wagi i dla Rosyi i dla Polski.

Telegramy z dnia 30-go czerwca donoszą, że rewolucya w Rosyi rozpoczęła się na dobre. Rządy carskie doprowadziły w końcu do wybuchu. Arsenały zagrożone, oficerowie wypowiadają posłuszeństwo, naczelnicy ziemstw grożą carowi złożeniem go z tronu, w Mandżuryi armia rosyjska jest na łasce Japonii.

W Odessie wre walka domowa. Cały port jest spalony. W kilkuset punktach miasta wybuchły pożary, których gasić nie było komu. Kościoły, domy i składy zostały splądrowane. Na ulicach toczy się bez przerwy walka między wojskiem a mieszkańcami miasta, a ofiary po obu stronach są niesłychane.

Nad miastem unoszą się olbrzymie kłęby dymu zasłaniające widok. Słychać tylko salwy, strzały, jęki i wycia. Okręt wojenny "Kniaź Potemkin", stojący w porcie tamtejszym ze zbuntowaną załogą, także szle od czasu do czasu śmierć niosące pociski. I bierze on udział w tej bitwie domowej w tym celu, by zmusić wojsko do buntu i przyłączenia się do tych co raz wreszcie kajdany carskie zrzucić z siebie pragną.

Do tego okrętu przyłączył się drugi pancernik przeznaczony do przewozu wojsk. A dwa torpedowce przycholowały z portu statek węglowy i ładują węgiel na obydwa okręty wojenne, z których ściągnięto orła carskiego i zdeptano wśród radosnych okrzyków i śpiewów. Jaki będzie tego koniec — to nie wiadomo. Z jednej strony rewolucyoniści walczą z wojskiem, a z drugiej strony rozpasany tłum pali i rabuje miasto. I nie ma dotąd siły, któraby walkę powstrzymać zdołała. Liczbę zabitych oceniają na tysiąc ludzi. Liczbę rannych na kilka tysięcy. Rewolucyonistom pomagają oddziały majtków wysadzonych na ląd ze statku "Kniaź Potemkin". Ustawili oni kilkanaście armat szybko strzelających na barykadach i prażą niemiłosiernie kozaków i sołdatów. A podczas tej walki rewolucyonistów z wojskiem, zebrały się w porcie olbrzymie tłumy opryszków i rabusiów i zaczęło się straszne dzieło zniszczenia. Porozbijano magazyny i wywleczono paki, beczki i skrzynie z towarami na ulicę. Raczono się wódką i winami. Rozbito beczki z solonem mięsem amerykańskiem. Taka orgia trwała dzień cały. A gdy wieczór nastał, zjawiły się zapalone pochodnie i równocześnie wybuchł w porcie pożar, którego nikt nie gasi. Szkody idą w miliony. Nad miastem króluje dziś śmierć i zniszczenie.

Komendant floty Czarnego morza, admirał Kruger, otrzymał rozkaz, ażeby wezwał zbuntowane okręty do poddania się, a w przeciwnym razie je zatopił. Ale czy te wszystkie rozkazy będą wypełnione, to druga kwestya. A nawet w Petersburgu przypuszczają, że załogi okrętów przez Krugera dowodzonych nie zechcą strzelać na swych towarzyszy i raczej się także zbuntują, zanim zatopią okręt, a z nim sześćset ludzi. Tej nocy nadszedł z Petersburga telegram opiewający dosłownie jak następuje:

Rząd centralny obawia się, że lada chwila wybuchnąć może olbrzymi spisek marynarzy wojennych, mający na celu opanowanie składów marynarki wojennej w Libawie i Rewlu i arsenałów wojennych w Kronsztadzie i Sewastopolu. Już tej nocy nadeszły telegramy, że we wszystkich portach morza Bałtyckiego wybuchły rozruchy, które łatwo mogą spowodować takież bunty w innych portach wojennych i arsenałach.

Bunt w porcie Libawa jest już faktem. We środę wieczór zbuntowali się majtkowie żądając lepszego jedzenia. Opanowali oni arsenał i rozdzieliwszy między siebie broń zaatakowali koszary piechoty. Wczoraj posłano tam w tajemnicy pułk gwardzistów. Ale że rząd nie przepuszcza żadnych telegramów ztamtąd, przeto nie wiadomo, jaki obrót wziął bunt w tym porcie. W arsenale w Kronsztadzie spodziewany jest wybuch rewolucyi. W arsenale tym pracuje 12,000 ludzi i kilka tysięcy majtków. Przechowanych tam jest mnóstwo karabinów i pałaszy a armaty tam leją dzień i noc. Gdyby te magazyny wpadły w ręce zbuntowanych ludzi, to rewolucyoniści w jednej chwili mieliby tyle broni ile im potrzeba. Ale największe obawy panują w otoczeniu carskiem co do portu wojennego Sewastopol, na morzu Czarnem. Tam jest największy rosyjski skład wojenny. Tam jest główny punkt rewolucyi. Zapasy te wystarczą dla krociowej armii rewolucyjnej a są one strzeżone przez marynarzy i majtków. Gdyby tam wybuchły także bunty, to świat cały wkrótce będzie świadkiem rewolucyi, która ród carski zetrze bez śladu i uwolni wreszcie z niewoli naród rosyjski, trzymany w niewoli przez bandę najgorszych wyrzutków na świecie.

Telegramy donoszą, że ziemstwa w Petersburgu i Moskwie uchwaliły wręczyć carowi memoryał bardzo poważnej treści. Żądają one w tym memoryale, by do połowy lipca nadane zostały wszystkie reformy przez cara dotąd obiecane. I zarazem grożą, że jeżeli temu żądaniu zadosyć się nie stanie, natenczas ogłoszą one rządy konstytucyjne w obrębie swych okręgów.

Telegramy sobotnie donoszą, że położenie w Rosyi europejskiej wcale się nie polepszyło. Walka na ulicach Łodzi, Odessy, Libawy i Kronszatu trwa w dalszym ciągu. Ile osób zostało dotąd zabitych i ranionych, telegramy dokładnie nie podają. To jest pewną rzeczą, że zginąć musiały tysiące wobec tak poważnych rozruchów.

Niedzielne telegramy donosiły o wielkich rozruchach w Warszawie, Łodzi, ale telegramy poniedziałkowe nie potwierdzają tej wiadomości.

Zbuntowany okręt "Kniaź Potemkin" opuścił port w Odessie i niewiadomo gdzie się znajduje. Podobno udał się na wybrzeże Rumunii.

Poniedziałkowe telegramy donoszą, że zaburzenia ustają wskutek wielkiej liczby wojska, które przybyło do miast rozruchami objętych.

Mimo tylu klęsk car ogłosił ponowną mobilizacyę w okręgach: Petersburg, Moskwa, Kijów, Warszawa i Wilno.

Ogłoszenie tego ukazu wywołało powszechne wzburzenie a nawet wojskowi głośno się odgrażają, że to wszystko na nic się nie zda.

Życzeniem każdego uczciwego człowieka jest i być powinno, aby rządy carskie raz się skończyły.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	$24\frac{4}{10}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{90}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{90}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{58}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC.

7 P. Wilibalda, Klaudyusza
8 S. Kiliana, Elżbiety.
9 N Cyryla b., Lukrecyi, Zen
10 P. Rufina. 7 braci śpiących.
11 W. Piusa I. p., Plateona
12 Śr. Jana Gwalberta
13 C Eugeniusza b. Małgorzaty

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Walka o język polski w szkołach Królestwa Polskiego trwa bez przerwy. Jeden z dziennikarzy warszawskich tak pisze w tej sprawie.

"Społeczeństwo nasze całe żąda szkoły polskiej. Jeżeli nie wszystkie głosy z równą stanowczością jej się domagają to nie dlatego, żeby jedni więcej, inni mniej uznawali jej potrzebę, ale dlatego, że bojaźliwsza cząstka opinii nie śmie marzyć o tak wielkiej reformie. Pewien jestem, że wszyscy zarówno jej pragną i wszyscy zgodziliby się wiele poświęcić, żeby ją otrzymać.

"Przez szkołę polską rozumiem szkołę z językiem wykładowym polskim: nie mówiono w żadnej deklaracyi o narodowości nauczycieli, bo to się samo rozumie, że po polsku wykładaliby Polacy. Tu pozwolę sobie powiedzieć to, czego nie powiedziano, mianowicie — że dla nas pochodzenie nauczycieli i zwierzchników szkolnych jest jeszcze ważniejsze, niż język wykładowy — nie dla łatwiejszego wpajania antypaństwowych dążności, jak to insynuują panowie Rosyanie, bo jak doświadczenie ich mogło nauczyć, dążności te przy dzisiejszej szkole przenikają do młodzieży bez żadnej przeszkody, popychając ją do polityki o wiele wcześniej, niż to ze względów wychowawczych jest pożądane. Nam nauczyciel Polak jest potrzebny do tego, aby robił z tej młodzieży obywateli cywilizowanego społeczeństwa, ludzi mających poczucie obowiązku i odpowiedzialności za swe czyny, miłujących pracę i przywiązanych do tego, co jest owocem pracy poprzednich pokoleń, umiejących uznawać władzę moralną, nietylko tę, która siłą zmuszą do posłuszeństwa. Tego wszystkiego nauczyciel Rosyanin zrobić nie umiał, on przeciwnie robił wszystko, co te przymioty w duszach młodzieży niszczy. I dlatego musi być z naszego kraju wypędzony.

Obok żądanie: "Dajcie nam szkołę z języka polską, bo jesteśmy narodem odrębnym, narodem z własną wysoką kulturą, bo chcemy i musimy takim zostać" — stawiamy żądanie inne, o wiele pilniejsze, z którego zaspokojeniem czekać nie możemy: "Oddajcie nam wpływ na naszą młodzież, którą dotychczas znieprawialiście i wypaczali duchowo, bo my chcemy być społeczeństwem, a nie hordą, bo musimy zachować w nowych pokoleniach elementy moralne, bez których byt społeczny jest niemożliwy!"

Polakami muszą być nauczyciele i Polakami zwierzchnicy szkolni — oto najważniejsza potrzeba naszego wychowania publicznego.

Dlatego strajk może się skończyć i nawet w interesie młodzieży prędzej czy później skończyć się musi, ale dopóki będzie istniała szkoła rosyjska w naszym kraju, musi trwać bojkot jej jak najszerszy. Młodzież niemoże pozostać długo bezczynną, nie ucząc się i odwykając od obowiązku, ale samopomoc społeczeństwa i rozumna ofiarność może stworzyć warunki, w których szkoła rządowa o wiele mniej nam będzie potrzebna. Zastąpić ją może z jednej strony organizacya szkolnictwa prywatnego w kraju, — z drugiej zaś kształcenie synów, kto ma po temu możność, za kordonem.

WARSZAWA. — W początkach maja odbył się w Warszawie zjazd przedstawicieli organizacyi ludu wiejskiego, działających w myśl programu stronnictwa demokratyczno - narodowego.

Zjazd ten był niezbędny ze względu na ważność chwili obecnej dla przyszłości narodu. Żadne stronnictwo nie może działać obecnie bez poparcia wszystkich wyznających jego program. Długoletnia praca oświatowa sprawiła, że wśród włościan polskich wyrobił się cały szereg ludzi, zdolnych do tego, by zrozumieć swoje interesy i interesy całego narodu i by w sprawach narodowych zdanie swoje wyrazić.

Dla wysłuchania tego zdania, a także dla wyjaśnienia zebranym planów na przyszłość i sposobów działania, zwołany został zjazd. Przybyło nań sześćdziesięciu przedstawicieli dziewięciu gubernii Królestwa Polskiego.

Z łatwo zrozumianych powodów nie możemy tutaj szczegółowo opisywać przebiegu obrad i podawać wszystkich uchwał. Przypomniemy tylko rzeczy ważniejsze.

Mówiono przedewszystkiem o sprawach gminnych i o walce o prawo w gminie. Po rozprawach zebrani doszli do wniosku, że należy wszelkiemi sposobami podtrzymywać walkę o język polski w gminie, szkole i sądzie". Prócz tego należy się starać o wprowadzenie następujących zmian w gminach: 1) usuwać policyę z zebrań gminnych; 2) przeprowadzić uchwały domagające się zniesienia przepisów o prywatnem nauczaniu; 3) uchwalać skasowanie sklepów monopolowych; 4) nie uchwalać pieniędzy na prenumerowanie "Oświaty" i pism moskiewskich; 5) natomiast uchwalać pieniądze na cele użyteczności publicznej; 6) wybierać na wójtów i pisarzy ludzi oświeconych, uczciwych i dobrych Polaków.

Ponieważ prowadzenie walki o prawo jest niemożliwe bez dobrze działającej organizacyi, przeto postanowiono wzmocnić organizacyę istniejącą i wprowadzić w niej pewne zmiany, stosownie do owych potrzeb i warunków.

W sprawie walki o szkołę polską, uznano za konieczne nie posyłać dzieci do szkoły moskiewskiej.

Co się tyczy ogólnej polityki, to zebrani włościanie zgodzili się "na plany i sposoby prowadzenia polityki przez stronnictwo demokratyczno-narodowe, zmierzające w chwili obecnej do zdobycia autonomii, czyli samodzielności prawno politycznej Króletswa Polskiego drogą walki o prawa narodowe, a nie drogą bezcelowych, a więc szkodliwych w chwili obecnej rozruchów zbrojnych i występowania przeciwko rządowi z bronią w ręku".

Inne uchwały pomijamy, jako mniej ważne.

Zebrania i wiece ludowe odbywały się już nieraz dawniej, jednak zjazd ostatni zarówno pod względem liczebności, jak i przedstawicielstwa różnych okolic kraju przewyższał wszystkie poprzednie. Zebrani postanowili ze względu na ważność wieców podobnych urządzać je we wszystkich guberniach i powiatach dla uświadomienia ogółu Polaków w sprawach narodowych.

WARSZAWA. — Na zebraniu gminnem w gminie Dmochy-Glinki, w pow. Ostrowskim, zwołanem w Czyżowie, uchwalono następujące projekty, podane przez gminiaków: 1) odrzucono prenumerowanie "Oświaty", pisma, wydawanego po polsku przez kancelaryę generał-gubernatora w celach rusyfikacyjnych, a uchwalono prenumerowanie "Gazety Świątecznej". 2) uchwalono, aby wójt w poleceniach zwołujących gminiaków na zebrania, a posyłanych do sołtysów zaznaczał, poco wzywa gminiaków na zebrania, motywując ten punkt tem, iż dotychczas szli ludzie na zebrania, nie wiedząc, jakie sprawy będą omawiane, co przeszkadzało naradzić się przedtem i zapobiedz zapadnięciu uchwały, nieraz szkodliwej dla spraw gminy. 3) nareszcie zażądali, aby był wprowadzony w urzędowaniu gminnem język polski. Jeden z gminiaków przemówił w te słowa: "Chcemy, aby dzisiejsza uchwała była napisana po polsku, a nie po rosyjsku". Na co wszyscy zebrani jednogłośnie krzyknęli: "żądamy". Jednocześnie zażądali, aby wszystkie książki i korespondencye były prowadzone po polsku i żeby była pieczęć z napisem polskim, a nie rosyjskim.

WARSZAWA. — W tych dniach odbyła się w kościele św. Piotra i Pawła uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci zasłużonej autorki polskiej śp. Waleryi Marrene-Morzkowskiej. Po nabożeństwie, odprawionem przez ks. Wł. Dębickiego, podczas którego śpiewali pp. Dygas i Jeromin, oraz chór męski "Echo," odsłonięto tablicę ufundowaną przez wielbicieli talentu i zasług autorki.

Do Warszawy powraca obecnie znaczna liczba oficerów po wyleczeniu się w szpitalach syberyjskich z ran, otrzymanych na polu bitwy. Wielu z nich, pomimo niezdolności do dalszej służby, przybywa do Warszawy jedynie w celu poczynienia starań u władzy okręgowej co do pensyi i wsparć im należnych.

WILNO. — W księgarni wileńskiej Zawadzkiego ukazały się podręczniki nauki religii, w języku polskim zredagowane. Niebawem księgarnie wileńskie zaopatrzyć się mają w gramatykę i inne podręczniki do nauki języka polskiego.

W pierwszych dniach bm. na rogach ulic miasta Wilna ukazała się pierwsza od lat czerdziestu polska klepsydra. Los chciał, że głosi ona o zgonie śp. Stanisława Uziębły, b. długoletniego plenipotenta hr. Tyszkiewiczów.

WILNO. — W tych dniach po raz pierwszy od lat 42 publicznie z estrady usłyszało Wilno polską mowę w pieśni. Stało się to na koncercie, urządzonym na rzecz miejskiego Towarzystwa opieki nad ubogimi; pierwszą pieśnią, po tylu latach, była pieśń naszego mistrza Moniuszki, bardzo szczęśliwie wybrana, "O matko moja".

Udział w koncercie brała młoda śpiewaczka p. Radlińska. Powodzenie artystów było wielkie. Wywoływano ich nieskończoną ilość razy.

W gimnazyach egzamina z religii odbywają się już w językach polskim i litewskim. Na jednym egzaminie w ósmej klasie obecnym był ks. biskup, baron E. Rop.

Minister spraw wewnętrznych zniósł rozporządzenie generał-gubernatora Kochanowa z dnia 2 marca 1885r., zabraniające wydawania i sprzedaży tu obrazków św. z napisami polskiemi, o ile napisy te nie sprzeciwiają się ogólnym prawidłom cenzury.

WILNO. — Dyrektorowie zakładów naukowych średnich w Wilnie zwrócili się z zapytaniem pisemnem do rodziców i opiekunów uczniów, prosząc o zakomunikowanie na blankiecie specyalnym danych zarówno co do narodowości każdego z uczniów, jako też jego języka ojczystego.

Dane te posłużyć mają do wymiarkowania o ile potrzebne będzie wprowadzenie do programu danego zakładu naukowego, z początkiem nowego roku szkolnego, języków: polskiego, litewskiego, oraz do oznaczenia, ilu właściwie trzeba będzie wezwać nowych nauczycieli specyalnych, posiadających te języki.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — W Poznaniu 50,000 polskich protestantów postanowiło opuścić kościół luterański, jeżeli zaprowadzone niemieckie nabożeństwo nie zostanie zniesione i polskie napowrót zaprowadzone.

W Bydgoszczy 12,000 Polaków postanowiło nie uczęszczać do kościoła z powodu germanizacyjnych tendencyi duchowieństwa miejscowego.

GNIEZNO. — Na cmentarzu niemieckim w Gnieźnie znajduje się nagrobek ś. p. Chotomskiego, b. kapitana wojsk polskich. Ponieważ nagrobek był bardzo zaniedbany, miejscowe pismo polskie "Lech" zebrało składkę na jego odnowienie, nie chcąc, ażeby pamiątka po żołnierzu polskim uległa zniszczeniu. Tymczasem, cóż się dzieje?! Oto w chwili, kiedy sprawa o tyle postąpiła, że można było rozpocząć pracę około odnowienia, ktoś w ślepej nienawiści do wszystkiego, co polskie, potrzaskał w kawałki krzyż zdobiący grób, na którym był polski napis. Tego znieważenia grobu dopuścić się mógł tylko Niemiec-hakatysta. Piękny to "kwiatek" niemieckiej kultury.

GÓRNY SZLĄSK.

KATOWICE. — Komisya parlamentu niemieckiego unieważniła przed paru dniami mandat poselski Wojciecha Korfantego, który — jak wiadomo — posłuje do parlamentu z okręgu wyborczego Katowice-Zabrze na Górnym Szląsku.

Czytelnicy nasi pamiętają, z jakim trudem lud polski zdołał przeprowadzić wybór tego młodego posła-Polaka ze starej piastowskiej dzielnicy szlązkiej; pamiętając, ile wściekłości wybór ten obudził wśród Prusaków. Teraz Prusacy, unieważniając pod błahym pozorem wybór posła Korfantego, zemścili się na ludzie polskim. Będą owe wybory, i Prusacy mają ochotę zwyciężyć. A no, zobaczymy. Jednocześnie unieważniono inny mandat polski, mianowicie J. Brejskiego, który posłował z okręgu Toruń - Chełmo, zwyciężywszy przy wyborach Prusaka-hakatystę. I ten okręg Prusacy mają nadzieję nam odbić i umyślnie wybór p. Brejskiego unieważnili teraz, aby nowe wybory przeprowadzić latem, kiedy wielu wyborców Polaków idzie ze stron rodzinnych szukać zarobku na zachodzie Niemiec.

Pismo polskie w Wilnie.

Z Petersburga donoszą o wydaniu koncesyi na pismo polskie. Redaktorem i wydawcą będzie p. Milewski. W tym względzie pisze jeden z korespondentów co następuje:

Po długiem, przeszło czterdziestoletniem milczeniu polskiej opinii publicznej na Litwie, znów otrzymać ma ona prawo głosu, ma mieć swój organ, ma przemówić w swym ojczystym języku. Z Petersburga nadeszła do Wilna wiadomość, że daną ma być koncesya na wydawanie w Wilnie pisma polskiego. Telegramy nie wspominają, czy ma to być pismo polityczne, czy literackie, codzienne, lub tygodniowe, lecz fakt sam zdaje się być pozytywnym. Sam jednak fakt wydania podobnej koncesyi będzie znamieniem czasu, symptomatem zmiany dotychczasowej polityki względem narodowości polskiej na Litwie i w ziemiach ruskich, której samego istnienia rząd przez lat z górą czterdzieści nie uznawał, z najskromniejszemi jej potrzebami duchowo-moralnemi nie liczył się wcale, równocześnie dążąc do całkowitego jej wynarodowienia.

Od chwili, kiedy rząd cofnął wyjątkowe zarządzenia względem piśmiennictwa litewskiego, łatwo było przewidzieć, że prędzej lub później zaniechać musi polityki względem piśmiennictwa polskiego na Litwie. Aby ocenić doniosłość tego kroku, dosyć uprzytomnić sobie te wszystkie trudności, jakie czynił rząd zawsze wydawaniu pism polskich w tem samem Wilnie, nawet wówczas, kiedy prowadził tak systematycznie polityki wynarodowienia. Tylko okresowi liberalnemu pierwszej połowy panowania Aleksandra II i wielkiej zręczności A. H. Kirkora należy przypisać, że Wilno posiadało przed rokiem 1863 dwa pisma polskie: "Kuryer Wileński" i "Tekę Wileńską". Już w ciągu roku 1863 zaczęto z "Kuryera Wileńskiego", jako organu zarazem urzędowego, wypierać tekst polski, wprowadzając obok niego rosyjski, a wkrótce potem początkowo całkiem polski, następnie nawpół polski "Kuryer Wileński" stał się całkiem rosyjskim "Wileńskim Wiestnikiem". Odtąd prasa polska znikła całkowicie w guberniach litewsko-ruskich. Próba p. Elizy Orzeszkowej wydawania czasopisma literackiego w Wilnie, chociażby w postaci tylko obszerniejszego katalogu najnowszych dzieł polskich, została brutalnie stłumioną. Był czas, kiedy w Wilnie, tem samem Wilnie, które posiadało niegdyś Uniwersytet polski i było ogniskiem ożywionego ruchu naukowo-literackiego, nie wolno było drukować nic innego, jak tylko książki do nabożeństwa. Elementarze i kalendarze polskie ulegały ostrej proskrypcyi. Kiedy niekiedy ukazywała się tam, jakaś praca naukowa lub literacka w języku polskim i to dzięki tylko wytrwałości firmy Zawadzkiego.

Obok zezwolenia Polakom na nabywanie własności ziemskiej, chociaż tylko od Polaków, fakt ukazania się pisma polskiego w Wilnie stanie się pocieszającym objawem, że w sferach decydujących Petersburga poczucie prawa i sprawiedliwości względem tych, co doświadczali na sobie w całej rozciągłości skutków bezprawia i krzywd wszelakich, zaczyna powoli brać górę.

LOGIKA PIJAKA.

Wypić jeszcze jednego, czy nie? Rozum mówi: nie; żołądek mówi tak. Rozum jest mędrszy, aniżeli żołądek; ponieważ zaś mędrszy ustępuje, przeto wypiję jeszcze jednego!

A. WILKONSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

WSPOMNIENIE.

W uśmiechu każdym zaparłem siebie,
Zaparłem goryczą, com ją wciąż pił,
Raz tylko jeden na mojem niebie
Promyk radości jasno się lśnił.

W Wielko-Polsce, na pograniczu Szląska, pomiędzy Lesznem a Wschową, w pięknem i obszernem siole, w Kąkolewie, roku 1805 dnia 28 sierpnia o godzinie 2ej z południa pierwsze dnia światło ujrzałem.

„Kiedym panicza [słowa starej Małgorzaty] po wykąpaniu w deszczowej wodzie na drugą stronę dworca do jegomościnego zaniosła pokoju, jegomość spytał mnie szybko: „syn czy córka?" Chłopiec, proszę wielmożnego pana, odrzekłam z pokłonem. Jegomość ujął swojego synka w obie ręce, pocałował w twarzyczkę i wymówił: „A więc już trzeci. Bogu, niech będą dzięki!" i oddał stojącemu obok lekarzowi z Leszna i spytał: „a co? zdrów?" Pan Kąs, bo takie mu było nazwanie, zmierzył panicza swojemi wielkiemi oczyma, popatrzył się chwilkę i rzekł do księdza francuzkiego, co go państwo nasi Labuś nazywali: „Trzeba ochrzcić tego dziecka, bo ono nie może żyć ani 24 godzin, ma bardzo wiele wody w głowie." Na te słowa jam struchlała, jegomość ojciec panicza widocznie się rozgniewał i sierdzisto do doktora zawołał: „Gdzież u licha tak nagle tę wodę zobaczyłeś, chyba w twojej głowie woda zamąciła ci oczy; dziecko zdrowe, oczęta mu się śmieją..." Tedy pan doktor rzekł: „Niech fielmożny pan będzie uważał, jak jego to ogromna głufka, to nie ma żadnej proporcyi do zdrowego główka," —poczem ksiądz Labuś zaczął mówić po francuzku a jegomość, odebrawszy dziecko od księdza, niby mu się na płacz zbierało, znów pocałował panicza kilka razy i, oddając do moich rąk, przykazał, żeby tego nie gadać przed panią, com słyszała. Ja też otuliwszy dziecko w poduszeczkę odeszłam. Co oni tam mówili potem, nie wiem; ale po krótkiej chwili przyszedł jegomość do naszego pokoju i, podchlebiwszy jejmości, spytał, czy doktor może wielmożną panią odwiedzić? a otrzymawszy pozwolenie, przywołał pana Kąsa; i gdy on doktor rozmawiał po cichu z wielmożną panią, jegomość skinął na mnie i pokazał dziecko w kołysce; jam tedy zrozumiała, o co idzie, wzięłam panicza na poduszkę i wyniosłam za jegomością na drugą stronę, a już tam w modrym pokoju czekał ksiądz proboszcz i sołtys Mateusz. Jegomość rzekł tedy do mnie żałośnie: „Małgorzato, proszę was, abyście z Mateuszem trzymali mojego syna do chrztu św." — a ja na to: „A cóż wielmożna pani powie, kiedy to pan jenerał z panią jenerałową trzymać mieli?" a jegomość rzekł: „Jak pani będzie zdrowsza, to ja już sam opowiem." Z jegomością nie było długiego sprzeczania, oddałam tymczasem dziecko do rąk Mateusza a sama chyżo pobiegłam, aby się jakoś na prędce w niedzielne szmaty przyodziać i gdym powróciła, już wszyscy szli do kościoła, bo chociaż obydwaj księża pozwalali, jegomość nie chciał chrztu w pokoju. Dogoniłam ich przy Jędrzejowem domostwie, weszliśwa do świeżo pobielonego kościoła i ledwośmy przyszli, zaraz się zaczął chrzest św. — Ksiądz proboszcz zapytał: „jak mu będzie na imię?" jegomość obecny wszystkiemu rzekł: „ten patron, który go na świat przyprowadził, św. Augustyn, niechaj go przez krótkie czy przez długie dni życia strzeże,"—a ja poczęłam płakać; dopiero jak ksiądz proboszcz zapytał nad uchem panicza: „Czego chcesz od kościoła Bożego?" krzyknęłam za Mateuszem: „Wiary!" a paniczek oczki otworzył i niby się wesoło uśmiechnął; i odbył się chrzest św. w całości. Byłabym zabaczyła, a jegomość żądał, aby ksiądz proboszcz dał paniczowi jeszcze jedno imię, Tadeusz, ale ksiądz Labuś koszlawie po polsku powiedział jakiś wyraz, który pono znaczył „zapóźno;" a potem dodał: „Jeden patron będzie go dosyć pilnował" i skończył się chrzest św. Jegomość rzucił na srebrną tackę trzy czerwoniusieńkie dukaty a gdyśmy wyszli z kościoła, doliczył z jedwabnej sakiewki 12 saskich talarów, takich, co to je brali po 8 złp., w jednę rękę, i znów 12 talarów saskich w drugą rękę, podając Mateuszowi i mnie, rzekł: „Kupcie sobie w poniedziałek po jednej jałówce na jarmarku w Osiecznie na pamiątkę, żeście mi syna do chrztu św. podawali." Ja już miałam sięgnąć, ale mnie Mateusz zawstydził, bo skłoniwszy się nizko, rzekł: „Toćże panie za chrześcijański uczynek nie zgodzi się brać nagrody; niech jeno Bóg wszechmogący panicza zdrowo uchowa, a jak panicz podrośnie, niechaj będzie sprawiedliwy i litościw nad nami,"— a gdy ja toż samo prawie co do słowa powtórzyłam, jegomość schował pieniądze do kieszeni, ścisnął rękę Mateuszowi i tak samo mnie uczynił i rzekł: „Przepraszam was, żem chciał nagradzać pieniędzmi to, co się tylko sercem nagradzać powinno."—Za temi słowy poprosił wcale grzecznie Mateusza do dworu na poczęstne, bo mnie tam prosić nie trza było, bom ja we dworze służyła i niosłam panicza ku pokojom.

Dalszych opowiadań Małgorzaty nie przytaczam, bo bardzo długie; raczej pospieszę do tego miejsca, z którego powieść zaczynać należało.

W roku 1824 we wsi Czerlinie na jednym z darniowych pagórków, ze strzelbą na ramieniu, z księgą w ręku, patrzyłem się wokoło na obszerny widnokrąg, po którym miasteczka Kcynia, Gołańcz, Wągrowiec i Łekno, dziewięć poblizkich i odległych wiosek, zielonolistne lasy, skoszone łąki, obszary żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa i tatarki!.... że ja też nic romantycznie pisać nie umiem!... Tatarka! zkąd mi się tatarka pod pióro wsunęła! Eh! zacznę, inaczej.

Było to 2 sierpnia, 1824 r... słońce na złotym rydwanie wytoczyło się z poza Kcyni pomalusieńku i bardzo ładnie świeciło; jam usiadł na kamieniu i zacząłem czytać po raz dziesiąty pisma Godebskiego, bo podleśny Strzałkowski jeszcze z Oleszna z psami nie powrócił. Zagłębiony w rodowych uczuciach wieszcza żołnierza, przeniosłem się całą myślą duszy mojej na pole zwycięstw i chwały, gdy na raz zatętniło mi w uszach; oglądam się, patrzę, aliści to Maciuś, ogrodnik z Lęgniszewa, na siwym jedzie wałachu.

— Cóż to za pilny interes, kiedy aż ciebie na konia wsadzili?

— Pani mnie przysyła, prosząc aby pan dzisiaj nie polował i żeby pan z państwem pojechał do kościoła.

— Disiaj do kościoła!...

— Odpust jest w Gołańczy, Porcyunkuli.

Spojrzałem się na strzelbę i na knieję, żal mi było odstąpić zamiaru, bo Strzałkowski widział wczoraj sarny; — ale życzenie rodziców uważałem zawsze jako rozkaz najwyższy, przeto przydłużywszy strzemion, bo Maciuś miał krótsze nogi odemnie, dosiadłem siwego i ulubionym kłusem, zostawiając Maciusia z wiadomością dla Strzałkowskiego, ruszyłem do Legniszewa.

Ukochany mój ojciec w upudrowanej peruce, w świątecznem ubraniu, już od pół godziny czekał na jejmość, to jest na najdroższą matkę moję, która jeszcze gospodarskie klucznicy wydawała zlecenia; zielony kocz per modum bomby, 30 lat trwałej usługi liczący, czerwonym safianem wybity, stał przed oknami a czwórka gniadych koni swojego chowu, w niedzielne półszorki zaprzężona, małemi strzygła uszkami i dozwoloną przez starego Jana swawolą wolne od podkowy kopyta po gładkich strugała kamyczkach. Gdym wszedł do pokoju, przywitał mnie ojciec temi wyrazy: „kto w święto poluje, djabłu usługuje; ubieraj się waść, abym znów na waścia nie czekał." Ucałowawszy rękę kochanego ojca, poskoczyłem do mojej komnatki i przed upływem 5ciu minut już z rodzicami jechałem do Gołańczy.

Zaraz za wsią pobożna matka moja zaczęła godzinki; ja z ojcem głośno odpowiadając, czułem w tem rzetelną rozkosz, bo równie z rodzicami Bogu oddawana chwała podwójnie religijny ma urok, nie pojętą napełnia słodyczą, stokroć milszą od wszystkich uciech świata i zostawia nam najdroższą z życia pamiątkę. Dwadzieścia lat przedziela mnie od owej chwili a jeszcze dźwięk każdego wyrazu tych godzinek błogiem uczuciem zalega w piersi i ten dźwięk nie opuści mnie do grobu, bo z duszy rodziców do duszy syna doleciał

Bukowy las był granicą, w której godzinki, jeśli nie zachodziła nadspodziewana przerwa, zwykle ukończonemi były, co też i tym razem tak się stało, a ojciec mój zażywszy tabaki, spytał mnie, czym uważał, że czerlińscy parobcy, których my omijali, szli jakoś z gęstą miną i dodał: „bodajbym się pomylił, ale mi się zdaje, że oni dzisiaj mają coś na celu, bo i średniacy szli z kijami świeżo uciętemi."

— Nasi Czerlińscy zawsze mają gęstą minę—odrzekłem z zadowoleniem.

— Kto wie, czy oni się nie zmówili z Morakowianami na Chawłodniaków, bo to już kilkanaście lat, jak Moraków z Chawłodnem żyje w nieprzyjaźni. Upomnij też Czajkę, jak przyjedziemy do Gołańczy, żeby przykazał naszym ludziom, aby się do żadnej bijatyki nie mięszali, bo to ta nieprzyjaźń skończy się na Koronowie.

Dalszą w tej mierze rozmowę przerwał turkot bryczki i huk z bicza; pan Gromadziński jechał czterema końmi, kawaler na wydaniu; woźnica nie żałował ognia z pakuł, bo wiedział, że go pan za to lubi i za głośne trzaskanie nie jednę winę darował. Im więcej zbliżaliśmy się do Gołańczy, tem różnorodniejsze jawiły się ze wszystkich stron telegi, bryki i bryczki. Od Oleszna jechał ośmdziesięcioletni Łakiński, żółtym faetonikiem na resorach, w cztery kasztanowate klacze z czterema źrebiętami, wolno truchteczkiem; za nim ekonom z żoną na parokonnej bryczce; od Morakowa pan Bredkrajcz karyolką, wdowiec, piątką w krakowskich chomontach; od Jaktorowa galopował na karym ogierku pisarz prowentowy; pan burmistrz z Kcyni walił trójką, bo wiózł żonę, dwie siostry w panieńskim stanie i dziatwy kilkoro;—zgoła gdzie spojrzeć, na kołach, konno, pieszo zdążali ludzie do Gołańczy a wszyscy strojnie i wesoło, gdyż to był sławny na mil dwie wokoło dzień Porcyunkuli. Gdybym się nie lękał zarzutu o rozwlekłość, opisałbym miasto Gołańcz z białą i jak szydło śpiczastą wieżyczką farnego kościoła i z czerwonemi murami bernadyńskiego klasztoru,—z sześciu uliczkami,—z czworogrannym rynkiem,—z poczciwą ludnością wyznania katolickiego, w małej cząstce izraelskiego a w mniejszej jeszcze ewangielickiego;—opisałbym znanych mi od dziecka aż do starca mieszczan, rzemieślników, kupców łokciowych i pieprzowych, handlarzy na owcze skórki, dzierżawców na sady; — opisałbym fabrykanta powozów pana Hoffmana i jego rodzinę,—kołodzieja w polskiej kapocie Bryfczyńskiego! — i pana Abrahama Kaufman, mającego osobny pokój dla szlachty i izbę szynkowną dla chłopów, przyczem od soli aż do cukru wszelki towar, nie wyjmując prochu i śrótu, za które płaciłem rocznie od 20—30 talarów;—opisałbym te mury w dworskim sadzie, co są szczątkami owego zamku, w którym roku 1656 garstka walecznych w obronie przeciwko Szwedom krwawy zgon znalazła. Opisałbym nader szacownego księdza Cellera, proboszcza a później i dziekana, u którego wiele doznałem pieszczot i nie mało jabłek i gruszek stępiłem; —opisałbym gościnnego ks. gwardyana i całe zgromadzenie OO. Bernardynów, nie pomijając ks. Majkowskiego, co ongi służył sierżantem w wojsku, a na starość był kaznodzieją w klasztorze, który co niedziela prosił o pobożne westchnienia „za dusze w kurzawie wojennej poległych braci;"—nie pominąłbym nawet organisty od fary, który umiał privatissime biesy z opętanych wypędzać, za co brał kaszę, łój, talkę przędzy, czasem i prosię, wedle zamożności świadków exorcyzmu; ale nie czas potemu, bo dzisiaj wtorek a ja na środę, na jutro, przyrzekłem do drukarni ramotkę; nie można więc pisać tomików ani się też rozprysnąć na 30 różnogatunkowych osób, gdyżby i końca nie było, a znów nie podobna z kończącym się rokiem ramotkę bez końca drukować, a więc dążę do głównego celu.

Po solennem nabożeństwie ks. gwardyan, uprosiwszy dobrodziejów klasztoru i zaprosiwszy wszystkich łaskawych na klasztorny obiadek, wystąpił z obiadem o dwóch zupach, rakowej i zapałanej, z pasztecikami i ze sztufadą po benedyktyńsku, z flakami w obsypance i z potrawą z kurcząt z agrestem i z leguminą z sokiem malinowym, z pieczenią cielęcą i ze zwierzyną i komputem z jabłek, do czego nie żałowano ani cynamonu ani goździków, i z ciastkami, które wybornie upiekł kucharz pana Ulatowskiego. Wina było naturalnie także odpowiednio uroczystości i to garniec nie na 8 i nie na 10 złp., ale po 2 talary od Zapałowskiego z Wągrówca,—o co gołaniecki kupiec, Abraham Kaufman, długo do klasztoru głęboką żywił urazę. Po obiedzie, podczas gdy panie w klasztornym ogrodzie piękne owoce chwaliły a panowie czarną pili kawę i o rozpoczętych żniwach i o polityce rozprawiali, dano znać, że w dworskiej karczmie krwawa, mordercza pomiędzy chłopami rozpoczęła się bijatyka. Na tę wiadomość kilku z obywateli a pomiędzy tymi i mój ojciec, do którego grona i ja się przyłączyłem, skwapliwie, przyspiesznym krokiem ruszyliśmy na miejsce walki.—Wychodząc na ulicę, usłyszeliśmy bicie w bęben i straszliwy wrzask. W bęben bił siodlarz Hoffman, stojący z całą siłą zbrojną tuż pod murami klasztoru, to jest z sekretarzem pana burmistrza i z dwoma policyantami; wrzask zaś szerzyły wołające ratunku kobiety, których mężowie należeli do bitwy.

Już o 500 kroków od placu walki dochodził uszu naszych głuchy łoskot, podobny do bicia cepami; — były to uderzenia kijów po twardych czaszkach rozjuszonych rycerzy. — Kiedym wyprzedzając innych, wbiegł na rynek, Wojciech Trzpiel, bezżenny gospodarz z Czerlina, dyszlem, z furmańskiej bryki wyłamanym, zmiótł w jednym zamachu 5 czy 6 Chawłodniaków, a znów parobek Smoła ze wsi Tomczyce sztabą żelaza, ujętą ze sklepu Abrahama łomotał parobków morakowskich,— po stronach bili się sękowatemi kijmi w młyniec, to jest po parze plecami swój z swoim złączeni; pod ratuszową budką Walek Sobka, a Sobek Walka oburącz za długie włosy do ziemi przyciągał a jakaś odważna baba tłukła Sobka kamieniem po plecach, a wszędzie płynęła krew i ciężki jęk wydobywał się z piersi walczących. Rozbroiwszy Trzpiela, wyrwałem Smole sztabę żelaza, Sobka i Walka rozłączyłem. — Obecność księży i sąsiednich panów pokonała resztę; w jednej chwili ustało morderstwo, a gdy siodlarz Hoffman z głośnym bębnem i trzęsącą się od strachu siłą zbrojną ostrożnie wchodził na rynek, już każdy z panów surowym rozkazem ludzi swoich do domów rozsyłał.—Opowiadania mieszczan po minionym przestrachu; odżyła gadatliwość mieszczek; szwargot z ukrycia wynurzających się żydów, z których każdy przed znajomym sobie panem podchlebiał się stronnem świadectwem: lament żydówek, które w piasku szukały swoich serów, śledzi, gruszek i obwarzanków,—nie wiem jak długo trwały, gdyż, dosiadłszy ekonomskiego chłopaka, ruszyłem podług rozkazu ojca mojego, aby przeszkodzić wznowieniu bitwy na krzyżówce za probostwem, gdzie Morakowianie na Chawłodniaków w silnej gromadzie czekali.

Szótego sierpnia tegoż samego roku o godzinie 8 rano, w urzędowej izbie gołanieckiego burmistrza zasiedli za stołem nieocenionej poczciwości Chlebowski, niegdyś pułkownik a podówczas sędzia pokoju z Wągrówca,—prawego charakteru lantrat Dembiński i sądowy protokólista, nieco zyzowaty pan Stieglitz; przy drzwiach stało dwóch żandarmów w zielonych mundurach, jam usiadł przy oknie, patrząc się z głębokim żalem na płaczące kobiety i na 30 chłopów, zostających pod strażą pruskiej piechoty. Sędzia pokoju [do którego podług urządzeń pruskich i sąd policyi prostej należał] podyktowawszy panu Stieglitzowi: Działo się w Gołańczy dnia i t. d. rozkazał przywołać żyda Herszka, arendarza z karczmy dworskiej, czekającego za drzwiami.

Herszek był to izraelita wysoki, chudy, z włosem wiewiórczym, z oczyma siwemi, w których najwyższa przebiegłość i śmiałe cygaństwo nadzwyczajnym ogniem błyszczały,—a obok tego malował się na twarzy przestrach i trwoga, bo chociaż dobrze wiedział, że on jest tutaj niewinnym, lękał się jednak, aby swem zeznaniem pijących u niego co niedziela chłopów nie zdradził a przeto najzyskowniejszej przyjaźni nie postradał, albo też zemsty nie wywołał; postanowił przeto tak odpowiadać, aby nikogo nie naraził.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The Gazeta Polska read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is truly a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 300 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Południowej, Potudniowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wyższe jednego cala druku za jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak 1 ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c. [illegible] na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble St., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 300 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 6 lipca 1905

Wskazówki historyi.

W biegu dziejów przychodzą na każdy naród chwile, które stanowią o dalszych losach narodu. Kiedy naród wytęża wszystkie swoje siły, łamie przeszkody i śmiało idzie naprzód po szerokiej drodze swych przeznaczeń, lub mimo natężenia wszystkich sił ugina się pod ciężarem przeciwności— i marnieje, takie chwile w dziejach nazywa ludzkość chwilami przełomu.

Nie jedną taką chwilę przełomową ma już za sobą także nasz naród polski. Nie darmo przecie tysiąc lat żyjemy, jako naród, jako siła polityczna.

Na przełomie dwóch epok znalazła się Polska pod rządami Władysława Łokietka i jego syna Kazimierza Wielkiego. Wtedy przed oczyma naszych praojców stanęło pytanie: czy zdołają oni kraj, rozerwany na kawałki; zawichrzony ciągłemi waśniami książąt — zespolić w jedno, ponownie dać zespolonej całości życie, czy też Polska poćwiertowana, zrujnowana najściami tatarów i krzyżaków stanie się pastwą ościennych potęg — krzyżaków i czechów?

Krwawym znojem nieśmiertelnego zbieracza ziemi polskiej — króla Władysława Łokietka cząsteczki zlały się w jedno, korona Chrobrego spoczęła znowu na skroniach jednego wybrańca narodu. Praojce doczekali się Polski w zjednoczeniu, zaś bitwą pod Płowcami w r. 1333, pokazali krzyżakom, że umieją swej ojczyzny bronić. Ożyła Polska. Gdy umierał stary bohater król Władysław, mógł tedy dać w spuściźnie swemu młodocianemu następcy krainę wolną, lecz niestety, zrujnowaną wojnami i zagrożoną ciągle w swej wolności przez potężnych sąsiadów.

Dzieło poczęte przez starego króla — miał rozwinąć jego następca lub patrzeć na koniec Polski.

W wyrokach Opatrzności sądzono nam było, doczekać się pokolenia ludzi mądrych, ludzi przezornych, a na ich czele króla nad króle — Kazimierza Wielkiego. Pod sterem wielkiego władcy naród zaprzestał na czas jakiś wojen i wszystkie swe siły obrócił na pracę wewnątrz, na pracę odtwórczą — ku życiodajnemu dziełu oświaty, organizacyi, porządku prawnego.

Dziesiątki lat trwała ta błogosławiona praca wielkiego pokolenia założycieli Polski nowożytnej. Nieznane, niewidziane miasta pokryły ziemię polską, ku niebu powystrzelały smukłe wieżyce murowanych kościołów i zamków, zawitał do Polski handel, zakwitła oświata, stosunki ludzkie ujęto w twarde karby praw pisanych.

Na razie sraciliśmy sporo ziemi ku zaspokojeniu krzyżaków i czechów, ale z jakim pożytkiem dla dalszych losów naszego kraju!

Złączona w jedno trudem króla Wielkiego Kazimierza — Polska piastowska stała się opoką, na której budowały swe losy następne pokolenia. Bez błogosławionych lat panowania Kazimierza Wielkiego nie mielibyśmy tej siły przyciągającej, która rzuciła niedługo potem w nasze ramiona Litwę, ani tej siły rozmachu,która powaliła Krzyżaków u nóg naszych pod Grunwaldem w roku 1409.

Dwa cele, jakie ma każdy żywy naród do osiągnięcia, mianowicie bezpieczność granic państwa i porządek, twórczość wewnątrz ojczyzny —pokolenie Kazimierza osiągnęło w zupełności. I na tem właśnie polega bohaterstwo i wielkość owej epoki; bohaterstwo Władysława Łokietka, że przez ciągłe wojny z czechami i krzyżakami kraj zjednoczył i zabezpieczył od zagłady, wielkość Kazimierza, że dojrzał niepodobieństwo natychmiastowego pokonania wrogów i zwrócił naród ku celom pokoju, pracy twórczej, zaś rozprawę z wrogami pozostawił pokoleniom następnym.

Boć "nie od razu Kraków zbudowano". Dzieje polskie szły dalej swoją koleją, wytkniętą przez ostatnich Piastów. Zdobyliśmy bez jednego wystrzału olbrzymie przestrzenie Litwy i Rusi dla chrześciaństwa, dobrowolną towarzyszką doli naszej i niedoli,pokonaliśmy krzyżaków, tę przednią straż wojującej niemczyzny; poskromiliśmy tatarów, stanęliśmy murem przeciw turkom, utworzyliśmy w środku Europy potężne państwo chrześciańskie, państwo oświaty i spokojnej pracy.

Koleją wypadków przed ojcami naszymi stanęły nowe cele do osiągnięcia: należało granicę Polski oprzeć o morze, Litwę zespolić z Polską, a państwo o jednolitym ustroju, oprzeć na zasadach samorządu i wolności obywateli. Już za panowania Kazimierza Jagiellończyka osiągnęliśmy cel pierwszy, albowiem pokój w Toruniu 1466 r. dał Polsce na pobitych Krzyżakach Prusy książęce i królewskie wraz z Gdańskiem, a więc i brzegi morza Bałtyku.

W Unii Lubelskiej w r. 1569 za Zygmunta Augusta osiągamy cel drugi — ścisłe zjednoczenie w jedno Litwy z Polską. Wreszcie całe panowanie u nas szlachetnej dynastyi Jagiellonów upływa na stopniowem pokojowem osiąganiu przez ojców naszych celu trzeciego — przebudowy Polski na zasadach samorządu i wolności.

Gdy wieko trumny przykryło doczesne szczątki króla Zygmunta Augusta, ostatniego ze sławnej dynastyi Jagiellonów, kraj nasz po raz drugi znalazł się na przełomie swych losów. Ster spraw publicznych uchwycili wtedy w swe mocne dłonie rycerstwo, warstwa szlachecka. Przywódcą tej świeżej, naówczas zdrowej warstwy, Jan Zamoyski, śmiałem postanowieniem osadził na tronie węgra, Stefana Batorego, a gdy nie stało króla bohatera, osadził na naszym tronie Zygmunta, króla Szwedów.

Pod kierunkiem Jana Zamoyskiego, Polska szczęśliwie przebyła niebezpieczne chwile zmian dynastyi, a główna droga dziejów wewnętrznych Polski jagiellońskiej owe stopniowe przechodzenie rządów od króla, panów, i rady królewskiej, do sejmików ziemskich, a w nich do ogółu rycerstwa-szlachty, znalazło swój ostateczny wyraz.

Polska Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy, to czasy największej naszej chwały. Wewnątrz rozkwit nauki, wszelkich umiejętności, władza w ręku króla, panów i wielu rycerzy szlachty, na zewnątrz zwycięstwa nad Szwedem, Turkiem, polskie sztandary pod murami Pskowa i Moskwy. Żaden naród nie posiadał tylu wolnych obywateli co w Polsce, w żadnem państwie tylu obywateli nie miało udziału w rządach krajem na owe czasy.

Znowu płyną lata naszych dziejów. Nad granicami ojczyzny wyrastają nowe potęgi, Moskwa i Prusy; wewnątrz dojrzewają nowe zadania, obdzielenie wolnością miast i włościan.

W połowie ośmnastego wieku Polska staje po raz trzeci wobec wielkiej zagadki swych losów: czy złamać narosłe przeszkody, czy zmarnieć? Jak ongi za króla Kazimierza Piasta i czasów Jagiełły, jak później u grobu Zygmunta Augusta — tak obecnie za ostatniego króla Stanisława Poniatowskiego, naród, choć zgnuśniały w przydługim dobrobycie, widzi jasno jedną drogę, która odpowiada jego dobru. Przez usta Stanisława Konarskiego, H. Kołłątaja, St. Staszyca, objawił się duch narodu, pragnący przez oświatę, przez wolność miast, przez nadanie praw ludzkich włościanom — dodać rozpędu drzemiącym w narodzie siłom, te siły powołać do obrony granic — co też wszystko znalazło tak piękny wyraz w ustawach, dążeniach i czynach Sejmu Czteroletniego. Nie sprostaliśmy jednak przeciwnościom losu. Na naród żywy, na naród spokojny, gdy w mozole i trudzie dokonywał głębokich przeobrażeń swej budowy wewnętrznej, dokonano nikczemnego napadu z trzech stron.

Zamordowano ojczyznę naszą wtedy właśnie, gdy miała pokazać rodzajowi ludzkiemu, że prawa mogą się stać udziałem ludzi upośledzonych, bez rozlewu kropelki krwi ludzkiej jak już raz za królowej Jadwigi pokazaliśmy światu przez chrzest Litwy, że można zdobyć dla chrześciaństwa miliony wiernych bez użycia przemocy.

Kościuszkowskie powstanie, legiony, powstania nasze 1830 i 1863 roku — to był ciągły nierozerwany protest przeciw zbrodni zamordowania Polski, były to usiłowania do osiągnięcia dwóch celów, które nam zostawiło w spuściźnie pokolenie Sejmu Czteroletniego: cel pierwszy wolność Polski, cel drugi, zrównanie w prawach i w obowiązkach mieszczan, oraz włościan ze szlachtą.

Celu pierwszego dotychczas nie osiągnęliśmy, przeciwnie niewola stała się w miarę lat głębszą i po ostatniem nieudałem powstaniu z r. 1863 najlepsi w narodzie zwątpili, czy wogóle da się ojczyznę naszą kiedykolwiek ożywić, tak bardzo nas wyniszczono i do tak wielkiej siły doszli nasi prześladowcy Prusy i Rosya.

Cel drugi, zrównanie stanów poszedł lepiej. Każde powstanie dorzucało cegiełkę do przebudowy wewnętrznej Polski, mianowicie tej części, która dostała się pod panowanie cara.

I oto stanęliśmy znowu na przełomie dwóch epok. Bezwładna masa ludu pracującego, ów główny fundament narodu, który wieki całe orał, kopał węgiel, hodował inwentarz, zaś w polityce nie miał żadnego głosu, ów miliono-głowy olbrzym poczuł w sobie duszę polską i stanął do szeregu. W Galicyi, w Wielkopolsce, na Górnym Szląsku, a co najważniejsza w Polsce pod Moskalem, w Królestwie Polskiem, życie narodowe obejmuje teraz już nietylko szlachtę, księży, oświeconych mieszczan; lecz także chłopów, szlachtę drobną i robotników. Polska się wzmogła na siłach, poczuliśmy się wszyscy mocniejsi, śmielsi. Cel, dla którego pracowali prawodawcy Sejmu Czteroletniego, o który walczyli bezskutecznie powstańcy — niepodległość ojczyzny, stanął znowu nam przed oczyma, jako rzecz zupełnie możliwa do osiągnięcia. Choć niemiec mocny, choć moskal ma za sobą piątą część kuli ziemskiej — to nic, myśleliśmy sobie, ale my mamy za sobą lud polski, a tego ludu przecie tyle! dwadzieścia milionów!

Zabiły serca dla wolności także w owym ludzie i z myślą o wolności ojczyzny zaprzągł się człowiek prosty do pracy narodowej.

Aż tu naraz, z dopustu Bożego, chyba za wielkie zbrodnie, ciemiężca nasz moskal wikła się w krwawą wojnę i ponosi klęskę za klęską. Jego wszechmoc złamana, jego sztandar splamiony, wewnątrz car traci powagę u swych niewolników, całe państwo staje się siedliskiem zaburzeń; budowa Rosyi rozprzęga się i chwieje w samych podstawach.

Kochani czytelnicy, Polska stoi teraz na przełomie dwóch epok: za nami epoka niewoli, bezwładności i hańby, przed nami — epoka pracy, sławy i wolności.

Ale pamiętajmy bracia, że "nie od razu Kraków zbudowano". Zajrzyjmy do księgi dziejów — i ztamtąd zaczerpnijmy nauki, co nam czynić należy.

Wspomnijmy sobie czasy Kazimierza, po których dopiero nastały czasy Władysława Jagiełły i jego dynastyi.

I nam teraz nie czas jeszcze zrywać się do obrachunku z wrogiem. Zostawmy to naszym następcom. My korzystajmy z osłabienia Rosyi i umacniajmy swe prawa, zdobywajmy prawa nowe, lecz nie drogą walki orężnej.

Zaczęliśmy od zdobywania praw języka polskiego w gminie, szkole i urzędzie — czynimy dobrze. Gminy chcemy poddać zupełnie swej władzy — tędy właśnie droga. Za naszym przykładem miasta żądają szkół polskich u siebie, szlachta łączy się z włościaństwem i z miastami.

Jeżeli tak pójdzie dalej — dobra nasza. Zdobędziemy sobie polskie szkoły, polskie urzędy, samodzielność Królestwa, prawo polityczne na Litwie. Tu niech Bóg zachowa przed orężną ruchawką, czy to po miastach, czy to po wsiach.

Kto wam takie myśli podsuwa, a ktokolwiek on jest, jest odstępcą, zdrajcą ojczyzny. Tak jest, stoimy na przełomie dwóch epok, w naszym ręku przyszłość Polski. Od naszego rozumu, od naszej odwagi i przezorności zależy, jaką ta przyszłość będzie.

Polityka najbliższych lat jest teraz dla wszystkich polaków jasna, jak była nią polityka swego czasu dla króla Kazimierza, dla Jana Zamoyskiego, dla prawodawców Wielkiego Sejmu — jest to polityka naginania środków do siły narodu.

Stać nas teraz jedynie na walkę pokojową, z caratem o prawa narodowe, a kto mówi inaczej — jest głupcem lub zdrajcą.

Carat w opałach.

Telegramy doniosły że w tych dniach z Moskwy wyjechała do Petersburga deputacya, mająca wręczyć carowi adres, uchwalony na zjeździe 250 przedstawicieli ziemstw.

Adres ten, lub raczej manifest, ma wszystkie pozory stanowczego ultimatum. Wśród członków deputacyi, która go ma wręczyć carowi w Carskiem Siole, są: hr. Haywde, ks. Lwow, ks. Galicyn (burmistrz Moskwy), ks. Szachowskij, pp. Gołowin i Pietrukowicz.

Adres ten brzmi jak następuje:

"Wobec wielkiego niebezpieczeństwa, które grozi Rosyi, a nawet tronowi Waszej ces. Mości, postanowiliśmy zwrócić się w prost do W. ces. Mości bez względu na wszystkie różnice przekonań, które nas dzielą, zjednoczeni w gorącej miłości naszej ojczyzny. Najjaśniejszy Panie! Rosya została wciągniętą w nieszczęsną wojnę dzięki zbrodniczym nadużyciom i niedbalstwu doradców W. ces. M. Nasz dowódca nie mógł zwyciężyć nieprzyjaciela. Flota nasza zniszczona. Groźniejszą jednak i opłakańszą, iż te nieszczęścia zewnętrzne, może stać się wojna domowa. Najjaśniejszy Panie! Razem z narodem swoim widziałeś wszystkie błędy ciemnej i zgubnej biurokracyi i postanowiłeś ją zmienić, zapowiadając szereg reform w celu jej reorganizacyi. Wskazówek twoich jednak nie uwzględniono i nie wykonano w żadnej gałęzi biurokracyi. Ucisk jednostek i społeczeństwa, gnębienie wolnego słowa i najróżnorodniejsze nadużycia, tudzież swawola, mnożą się ciągle i wzrastają, zamiast stać, jak to rozkazałeś.

"Że stanu wzmocnionej ochrony i samowolnych ograniczeń czerpie policya nowe siły i otrzymuje nieograniczone pełnomocnictwo. Poddanym twoim zamykają otwartą do Ciebie drogę. Aby głos prawdy dochodził aż do Ciebie, postanowiłeś powołać przedstawicieli narodu, aby razem z Tobą pracowali nad odnowieniem naszej ojczyzny. Ale słowo Twoje dotąd zostaje niespełnione, mimo groźnego znaczenia ostatnich wypadków. Społeczeństwo jest zaniepokojone pogłoskami o pewnych planach, według których zamiast przedstawicielstwa narodu, któreby zrobiło koniec panowaniu biurokracyi, mają być powołani przedstawiciele stanów.

"Najjaśniejszy Panie! Zanim będzie zapóźno, dla dobra Rosyi, dla zabezpieczenia porządku i spokoju wewnętrznego, rozkaż natychmiast zwołać przedstawicieli narodu, których niechaj wybiorą wszyscy Twoi poddani, bez różnicy i niechaj oni w porozumieniu z Tobą rozstrzygną kwestyę życia i śmierci, wojna czy pokój; niechaj oni przyjmą albo odrzucą warunki pokoju i uczynią wojnę dzisiejszą sprawą narodową; niechaj oni wszystkim narodom Rosyi okażą, że nie jest ona rozbita i wewnętrzną walką osłabiona, ale przeciwnie jednolita, silna i potężna w swojem odrodzeniu grupuje się zgodnie koło jednego narodowego sztandaru. Najjaśniejszy Panie! W ręku Twojem leży honor i potęga państwa rosyjskiego, tudzież jego pokój wewnętrzny, od którego zależy zewnętrzny. W ręku Twojem spoczywa los państwa, jaki odziedziczyłeś po przodkach. Nie zwlekaj Najjaśniejszy Panie, ponieważ w tej ciężkiej godzinie prób wielką jest Twoja odpowiedzialność przed Bogiem i Rosyą!"

Rzezie na Kaukazie.

Dzikie objawy nienawiści rasowej, które się stały powodem strasnej rzezi w Nachiczewaniu, pomiędzy ludnością ormiańską a tatarską, rozszerzyły się na różne miejscowości kraju zakaukaskiego i przybrały rozmiary nadzwyczajne.

Uzbrojone hordy Tatarów, nie spotykając żadnego oporu, z niesłychaną zajadłością gromią w dalszym ciągu wsi ormiańskie. Korespondent z Tyflisu "Zap. Goł." donosi, iż na granicy powiatu sangezurskiego zniszczono pięć wsi z cerkwiami, zrabowano cały dobytek mieszkańców i inwentarz żywy, zabito kilkudziesięciu ludzi, stu przepadło bez wieści, pozostali przy życiu ukryli się we wsi Gimri, dokąd przybył archimandryta Nerses i naczelnik powiatu sangezurskiego, Awaljani. Rabowali i mordowali Ormian mieszkańcy sąsiednich wsi tatarskich pod dowództwem wójta Abbasa Kulija i gajowego Micszadiego Kierbałaja. W okolicy Ordubadu wiele wsi zrównano z ziemią, pozostałe są w położeniu niezmiernie krytycznem. Zewsząd błagają o pomoc.

Gromiciele Tatarzy burzą cerkwie i klasztory, profanując świątynie chrześciańskie. W niektórych wypadkach usiłowali Tatarzy przy pomocy mąk zadawanych zmusić Ormian do przyjęcia wiary mahometańskiej.

Burzycielski ruch tatarski zagraża całemu krajowi zakaukazkiemu. Otrzymano niepokojące wieści, iż perscy i szachcawańscy Tatarzy w liczbie do 10,000 ludzi, uzbrojeni, zamierzają przejść granicę, zburzyć wsi ormiańskie w powiatach szuszyńskim, dżewanszyrskim i innych. Ludność czeka pomocy i jest przekonana, że wystarzyłoby kilka stanowczych działań siłą zbrojną dla stłumienia rozigranych instynktów rabunkowych i że wymiar kary na przewódcach położyłby kres objawom zwierzęcości.

Kurdowie perscy przeszli granicę i wraz z Tatarami zagrażają kolei żelaznej. Drogi zajęte są przez bandy Tatarów, komunikacya pomiędzy Erywaniem a Nachiczewaniem jest prawie że przerwana. Z Batumu wyprawione jest na miejsce wojsko. Grono młodzieży ormiańskiej, gotowej na wszystko, uzbroiwszy się, utworzyło oddział z 80 ludzi i wyruszyło na pomoc współwyznawcom. W kilku miejscach udało im się rozproszyć bandy rabusiów tatarskich i zadać im ciężką klęskę. Tenże oddział zaatakował Tatarów i Kurdów w chwili, gdy rabowali klasztor Karawank, większość ich wybito i odebrano zrabowane relikwie.

W NIEWOLI JAPOŃSKIEJ.

Nader ciekawe szczegóły o sposobie traktowania jeńców rosyjskich przez japończyków podaje tokijski korespondent pisma „Eclair".

Jeńcy rosyjscy pisze on—są pieszczochami japończyków, to fakt niezaprzeczony.

Stół mają wyborny: biały chleb, świeże mięso, owoce. Niczego im nie brak. Pewien współpracownik dziennika „Dżidżi Szimpo" zauważył, że w Japonii lepiej być rosyaninem niż japończykiem.

Ale rząd japoński nie poprzestał na zapewnieniu jeńcom dobrego bytu materyalnego. Troszczy się on jeszcze o ich stan moralny i umysłowy.

Korespondent opisuje to, co widział w okręgu wojskowym Himedżi.

Dnia 1 października 1904 roku jeńców rosyjskich internowanych w Himedżi było 891. W tej liczbie 144 nie umiało czytać ani pisać.

Rząd japoński postanowił urządzić dla nich szkołę.

Pierwszy oddział tejże liczył 40 uczniów. Lokal znaleziono w jednym z budynków, gdzie mieszkali jeńcy, nauczycielami zaś zostali najinteligentniejsi z pomiędzy podoficerów rosyjskich. Przedmiotem nauki był język rosyjski, trwanie: trzy godziny dziennie.

W lutym 1905 roku urządzono kurs wyższy dla tych, co dobrze zdali egzamin w pierwszym oddziale. W kwietniu otworzono drugi oddział początkowy, razem było we wszystkich trzech oddziałach 75 uczniów, z których każdy — przedtem niepiśmienny —umiał podpisać się i biegle sylabizował.

Po upadku Portu Artura ilość rosyjskich jeńców wzmogła się znacznie. Do samego Himedżi przysłano ich 1300. W tej liczbie 451 nie umiało czytać ani pisać, 706 zaś uczęszczało ledwie kiedyś do szkół ludowych. Reszta posiadała wykształcenie nader mierne.

Dla jeńców tych japończycy zwiększyli ilość improwizowanych szkół. Jest ich obecnie pięć.

Tyle dla rosyan. Ale wśród jeńców byli i polacy i żydzi. Ci odznaczali się większem wykształceniem; widząc jednak, jak duża jest pieczołowitość japończyków w tym zakresie, zwrócili się do nich z prośbą o urządzenie i wykładów wyższych, czyli czegoś w rodzaju uniwersytetu ludowego. Ochotników tych naszych było 242. Rząd japoński zgodził się na ich życzenie i urządził dla nich w budystycznej świątyni wspomnianego miasta wyższe wykłady w języku polskim.

Ci, którzy okazują więcej zapału, otrzymują w nagrodę za to częstsze pozwolenia na wychodzenie po za koszary lub na branie kąpieli, słowem, bywają szczerze zachęcani do wytrwania w swej pilności.

W GORĘ SERCA.

Bracie! wyrwij się ze zmory
Trupich szpon!
Nie bądź mi na serce chory,
Nie wierz w zgon!
W nas i przez nas Polska żyje,
Nasze dłonie, a nie czyje,
Mogą zbawić ją!
Kraczą swoi i nie swoi
Że to szał:
Czem dotychczas naród stoi,
I czem stał.
Nowe kują wciąż formuły
Doktrynery, safanduły...
Ty przy swojem stój!
Zły z Polaka dyplomata,
Toż idź wprost:
Na wezbranych falach świata,
Znajdziesz most.
A nie znajdzieszli nieboże—
Kto z Czarnieckim szedł przez morze,
I tu przejdzie wpław!
Nie patrz w lewo, nie patrz w prawo,
Swoje rób!
Wszystkich czeka pod murawą,
Cichy grób.
A wszak w nieskalanej trumnie,
Obok ojców spocznie dumnie,
Prawy chyba syn.
Co tam, że dziś mgła osłania
Cały świat!
Do wielkiego zmartwychwstania
Trzeba lat!
A choć trzeba by stuleci,
Pracuj, by twych synów dzieci,
Mogły zebrać plon!
Po staremu więc a szczerze,
Myśl i czuj;
Gdy kto bluźni twojej wierze,
W twarz mu pluj!
Z rozwiniętym idź sztandarem,
Wolność nie jest bogów darem,
Lecz nagrodą prac!

Ludwik Wolski.

JEDYNA SPOSOBNOSC.

Żona: Jak śmiałeś mnie łajać w obecności gościa?

Mąż.: Bo kiedy jesteśmy sami nie dajesz mi przyjść do słowa.

W SZKOLE.

Nauczyciel: Powiedz mi, Sapalski, co powoduje wytwarzanie się rosy?

Uczeń: Wytwarzanie się rosy powoduje... powoduje... to powoduje,, że ziemia, obracając się szybko około swej osi, bo... w ciągu dwudziestu czterech godzin, męczy się, panie profesorze, i pot na nią występuje...

Z AMERYKI.

Jan Hay umarł.

WASHINGTON, 1 lipca. — Jan Hay, minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych umarł po długiej chorobie sercowej. Przed tygodniem jeszcze Hay był w Washingtonie i odbył z Rooseveltem kilka konferencyi, poczem opuścił stolicę, udając się na odpoczynek. I pewien wyzdrowienia, zapowiedział swój powrót na jesień a jeszcze wczoraj wysłał telegram do lekarza, który go leczył w Europie, donosząc mu o lepszem zdrowiu. W kilka godzin potem oddał Bogu ducha, otoczony rodziną i lekarzami. Kochał szczerze swój kraj i służył mu wedle sił swoich — jak najlepiej umiał.

Zostawił czyste imię, a własnego majątku nie zostawił żadnego. To najlepsze świadectwo dla każdego amerykańskiego polityka i męża stanu.

Jan Hay urodził się w Salem, Indiana, lat temu 67. Ukończywszy studya prawnicze, został sekretarzem osobistym Abrahama Lincolna, a następnie po kolei pracował przy ambasadach w Paryżu, Wiedniu i Madrycie.

Przed 35 laty powrócił do Ameryki i jakiś czas pracował w dziennikarstwie, poczem powołany był jako pomocnik sekretarza stanu za rządów Hayes'a.

Następnych lat kilka poświęcił napisaniu dzieła o Abrahamie Lincolnie — jednego z najlepszych, jakiemi literatura poszczycić się może. Poczem brał żywy udział w życiu politycznem.

W roku 1896 posłał go prezydent McKinley do Londynu, jako ambasadora, a w dwa lata później zamianował sekretarzem stanu.

Na tem stanowisku ukończył życie pełne szczerej pracy. Zarzucają mu niektórzy politycy, że zanadto był pod wpływem Anglii i niepotrzebnie mieszał Stany Zjednoczone w sprawy polityczne, kraj ten nie wiele obchodzące. Jest w tem coś prawdy, ale i wrogowie mu przyznają, że służył ojczyźnie jak wierny sługa — do grobu.

Cześć jego pamięci.

$7,000 dla Padarewskiego.

NEW YORK, 28 czerwca. — Kompania kolejowa New York Cenral przyznała Ignacemu J. Paderewskiemu, nieśmierelnemu mistrzowi muzyki, $7,000 odszkodowania za uszkodzenia jakie otrzymał w czasie wypadku kolejowego, jaki się wydarzył blisko Syracuse dnia 22 kwietnia. Od czasu tego wypadku Paderewski był zupełnie osłabiony i nerwowy na całym systemie i nie był w stanie więcej występować z koncertami. Obecnie znajduje się w domu w Polsce, gdzie prawdopodobnie jeszcze kilka tygodni będzie musiał odpoczywać zanim będzie w stanie wystąpić publicznie. Suma $7,000, którą mu przyznała kompania kolejowa jest o wiele mniejsza niż niejedna zebrana na pojedyńczym występie.

Cyklon w Kansas.

TOPEKA, Ka., 29 czerwca. — Do głównego biura kompanii kolei Rock Island system nadeszła wiadomość, że wioskę Philipsburg nawiedził wczoraj straszny cyklon, który zamienił prawie całą wioskę w gruzy. Kilka osób, których nazwisk nie można było się dowiedzieć, poniosło śmierć. Druty telegraficzne i telefoniczne są pozrywane.

Raport z Lincoln, Nebr. donosi, że w czasie burzy sześć osób straciło życie. Phillipsburg leży o 20 mil od granicy Nebraski.

Wielkoludy.

BALTIMORE, Md., 30go czerwca. — Na brzegu rzeki Cholpank w tym stanie znaleziono szkielety przedhistorycznych Indyan, około 8 stóp wysokich. Szkielety te znajdują się teraz w "Maryland Academy of Science". Niektóre z nich są szczątkami kobiet i dzieci; jeden szkielet mężczyzny jest kompletny. Obliczają, że szkielety te leżały w ziemi około 1000 lat. Na miejscu, gdzie je znaleziono, znajdują się strome nasypy piasku i żwiru, a kości leżały 20 stóp pod powierzchnią.

Sąd doraźny.

ATLANTA, Ga., 30-go czerwca. — Z Watkinsville, Ga., nadeszła wiadomość, że tłum ludzi białych ubiegłej nocy wdarł się do więzienia i przemocą wyprowadziwszy sześciu murzynów i jednego białego aresztanta, uprowadził ich, aby ich rozstrzelać. Klucznika zmuszono, by szedł razem na miejsce egzekucyi. Ofiarami lynczu byli: Leon Aycock, biały, i murzyni: Lewis Robertson, Rich Robertson, Sandy Price, Claude Elder, Ben Harris, Joe Patterson i Jim Yearly. Słychać, że tylko czterej z nich oskarżeni byli o większe zbrodnie, a trzej inni za drobne przewinienia byli aresztowani. Później doniesiono, że Joe Patterson udał tylko zabitego, kiedy ofiary lynczu padły pod strzałami, a po odejściu tłumu wstał i uciekł.

Powódź.

ELMIRA, N. Y., 2 lipca. — Całe miasto i okolicę nawiedziła ulewna burza połączona z piorunami, wyrządzając szkody na $150,000. Pioruny biły jedne za drugimi i w 21 domów uderzyły gromy, lecz pożary ugaszono. W wielu miejscowościach podmyła woda szyny kolejowe, wskutek czego przerwaną została na pewien czas komunikacya kolejowa.

Dar miliardera.

NEW YORK, 1 lipca. — Departament szkolny otrzymał od Johna Rockefellera $10,000,000 jako wyposażenie dla wyższych zakładów naukowych w Stanach Zjednoczonych. Dr. Wallace Buttrick z komisyi szkolnej dał wczoraj to ogłoszenie.

Oferta tego podarunku nadeszła w liście od F. T. Gates, reprezentanta Rockefellera, który donosi komisyi, że milioner chciałby ofiarować na jej cele $10,000,000, które dałby 1go października b. r. w gotówce lub częściowo. Większa część pieniędzy ma być złożona jako fundusz żelazny dla celów edukacyjnych.

John D. Rockefeller (młodszy) odbył konferencyę z członkami komisyi w roku 1902 w New Yorku. Wtedy zapisał on na cele szkolne $1,000,000 ale tylko dla szkół w południowych stanach. Obecny dar daje prawo do korzystania wszystkim wyższym szkołom w Stanach Zjednoczonych.

Z ZAGRANICY

Wojna Rosyi z Japonią.

Z teatru wojny w Mandżuryi bardzo mało nadeszło w tym tygodniu wiadomości. Wszystko ogranicza się na tajnych ruchach, strategicznych, mających na celu obejście nieprzyjaciela.

W petersburskich kołach wojskowych przyznają, że położenie armii rosyjskiej w Mandżuryi jest bardzo trudnem jeżeli nie rozpaczliwem.

Oyama wbił klin między Kiryn a Władywostok, a Liniewicz ściągnął obydwa skrzydła, bojąc się zupełnej klęski. Armia rosyjska opiera się o linię kolejową, nad którą czuwają znaczne oddziały wojsk. Liniewicz nie chce popełnić tegoż samego błędu, który popełnił tyle razy Kuropatkin. Wojska tegoż zdegradowanego wodza musiały uciekać na własnych nogach. "Plan Liniewicza" polega na tem, że będzie z całą armią zmykał w wagonach kolejowych.

Układy pokojowe rozpoczną się w Washingtonie dnia 1-go sierpnia.

Straszna katastrofa.

MEKSYK, 2 lipca. — Straszna katastrofa nawiedziła miasto Guanajuato. Wskutek oberwania się chmury, zginęło w powodzi około tysiąca osób. Całe miasto zalała woda na 20 stóp, czyniąc straszne spustoszenia. Komunikacya kolejowa została zupełnie przerwana. Burza nawiedziła także i inne okoliczne miasta.

Widmo nowej wojny.

SZTOKHOLM, 2 lipca. — Rząd szwedzki wystosował notę do państw zagranicznych, w której zawiadamia, że porty Sztokholm, Karlskrona, Gothenburg i Foerocsund są zamknięte dla okrętów zagranicznych jako porty wojenne.

Rząd szwedzki postanowił zmusić Norwegię za pomocą wojny do przyłączenia się nazad do Szwecyi. Obydwie armie gromadzą się na granicy szwecko-norweskiej, i rozpoczęcie kroków wojennych jest tylko kwestyą czasu.

Profesor Mikulicz.

Nauka polska poniosła wielką stratę. Jak donoszą z Wrocławia, umarł tam na raka żołądka słynny chirurg, profesor uniwersytetu wrocławskiego dr. Mikulicz-Radecki. Urodzony na Bukowinie, śp. Mikulicz studyował medycynę w uniwersytecie wiedeńskim, a po jej ukończeniu i specyalnej nauce został asystentem słynnego chirurga dra Billrotha. W młodym wieku objął stanowisko profesora chirurgii w uniwersytecie Jagiellońskim. W roku 1887 opuścił prof. Mikulicz Kraków i przeniósł się do Królewca, gdzie objął katedrę chirurgii, a po kilku latach działalności w uniwersytecie tamtejszym zostaje profesorem w uniwersytecie w Wrocławiu.

Omawiać znaczenie i stanowisko, jakie posiada Mikulicz w nauce, którą w specyalnej gałęzi na nowe pod wielu względami pchnął tory, nie jest rzeczą pisma naszego; uczynią to niezawodnie pisma fachowe. Nam wypada tylko zaznaczyć, że śp. profesorowi Mikuliczowi zawdzięcza tysiące pacyentów życie, które ocalił im, wyrywając skutecznie z ciężkiej choroby. — Zmarły był najwybitniejszym chirurgiem doby obecnej i ogłosił długi szereg prac ze swego zakresu. Cześć jego pamięci!

Wynalazek Polaka.

Znany wynalazca i hygienista mieszkań, inżynier Stanisław Kosiński z Charlottenburga, wynalazł aparat do oddychania w mieszkaniu powietrzem, zastępującem powietrze morskie. Aparat ten ma zadanie robienie ulgi osobom cierpiącym na astmę i hartowanie narządów oddychania u osób, podlegających często zakatarzeniu; produkując zaś czyste, słone powietrze, wzmacnia nerwy, pobudza apetyt i ożywia cały organizm. Wynalazek podany już został do opatentowania.

W ZABORZE ROSYJSKIM.

Wiemy wszyscy, jaką politykę zaczął prowadzić po upadku powstania 1863—4 roku rząd moskiewski w Polsce.

Rząd postanowił poróżnić między sobą warstwy narodu polskiego, a przedewszystkiem szlachtę, właścicieli ziemskich z chłopami. Działacze moskiewscy w Polsce sądzili, że z ciemnych i uciemiężonych przez panów potrafią zrobić Moskali. Sądzili oni, że na nieufności i niechęci chłopów do szlachty będą mogli się oprzeć i zrobić z nich powolne narzędzie w swojem ręku. Z tych przyczyn przeprowadził rząd uwłaszczenie, a później dawał różne „dobrodziejstwa" chłopom polskim, skończywszy na „Oświacie" i kuratoryach trzeźwości. Jednocześnie zostawił rząd serewituty, by w ten sposób rzucić kość niezgody między szlachcica i chłopa i nie dopuścić, by między nimi zapanowały dobre sąsiedzkie stosunki.

Nie udała się rządowi ta polityka, nie udało mu się włościan polskich na Moskali przerobić. Dlaczego się to stało?

Przedewszystkiem dlatego, że chłopi, aczkolwiek w owych czasach byli nieoświeceni, to jednakowoż nosili w sercu przywiązanie do Polski, a jak tę Polskę bliżej poznali, to jasno zrozumieli, że interes narodu, że rozwój narodu, to jest ich własny interes, ich własny rozwój.

Nietylko przedział większy się nie wytworzył między włościanami i innemi warstwami narodu, lecz, przeciwnie, zaczęły się różne stany zbliżać do siebie, zaczęły wspólnie pracować, spostrzegli ludzie, że oprócz tego, co ich dzieli, jest dużo takich spraw, które ich łączą.

To jedno, a następnie dlatego, że wśród ludzi oświeconych znaleźli się tacy, którzy zrozumieli, że najpilniejszem zadaniem było danie ludowi oświaty. Wśród ludzi oświeconych, czyli tak zwanej intelegencyi, znaleźli się tacy, którzy czuli, że aby Polska była wolna, to trzeba, by wszyscy Polacy jednako Ojczyznę kochali i gotowi byli dla niej wszystko poświęcić. Wolność dla Polski i lepszy byt dla siebie wówczas tylko będzie można wywalczyć, jeśli przeciwko sile moskiewskiej i niemieckiej złączą się wszyscy Polacy i społem do wspólnego dla wszystkich celu dążyć będą. Trudno jednak do pracy zachęcić ludzi nieoświeconych, ciemnych. To też ludzie pracujący dla przyszłości Polski, a zatem i ludu polskiego, pomimo przeszkód, stawianych przez Moskali, zaczęli wydawać pisma i książki, by ten lud oświecić, by dać mu wiedzę o świecie i o Polsce. Wśród ludu zaś znalazły się setki i tysięcy pożądających tej wiedzy i szerzyła się oświata po całym kraju.

A gdy w pismach warszawskich nie można było swobodnie o najważniejszych sprawach pisać, to założony został w Krakowie „Polak". W „Polaku" rozpoczęto od pisania o Polsce, bo to było najpilniejsze, co należało ludowi wyjaśnić, później pisano o polityce moskiewskiej i wskazywano, jak walczyć z rządem o prawa narodowe.

Liczba czytelników wzrastała i wynosi teraz dziesiątki tysięcy. Przybywało czytelników pomimo prześladowań moskiewskich, pomimo sadzania ludzi do więzienia, pomimo różnych kar i prześladowań. Wzrastała również ilość ludzi pracujących. Obok „inteligentów", co pracę rozpoczęli, stanęli włościanie, mieszczanie i robotnicy.

Obok „Polaka" zaczęto wydawać książeczki takie jak: „Gawędy sąsiedzkie", „Carskie ukazy", „Listy z nad Narwi", „Walka o prawo" i inne. Wszyscy zaś ludzie, którzy w myśl zasad i wskazówek zawartych w „Polaku" postępowali, złączyli się i nazwali stronnictwem demokratyczno narodowem. Narodowem nazwali się dlatego, że stawiali nadewszystko interesy całego narodu, że pragnęli złączenia wszystkich nie walki między Polakami, a demokratycznem dlatego, że uznawali lud za najważniejsza warstwą w narodzie.

HISTORYA WARSZAWY.

Warszawa została zdobyta przez szwedów, których potem polacy wypędzili. Dwa razy została wzięta przez moskali pomiędzy latami 1764 i 1793, zdobyta przez pruskie i także przez rosyjskie wojska i przyłączona do Prus w roku 1795, zajęta przez wojska francuskie w roku 1806 i w końcu zdobyta przez moskali w roku 1813. Taka jest historya wojenna Warszawy w nowoczesnych czasach.

Jeżeli do tego dodamy różne powstania od roku 1831 do roku 1863, w którym to czasie setki osób straciło życie łatwo można sobie przedstawić, że stara stolica Polski jest miastem z krwawą przeszłością, do której nie mogą się równać inne miasta europejskie.

Masakrowanie, ogień i wojna są pierwsze słowa w historyi przeszłości Warszawy.

Warszawa jest położona na lewym brzegu rzeki Wisły na wzgórku, który jest 100 stóp wyższy od poziomu wody Wisły. Obecnie jest Warszawa miastem gubernialnem. Z Warszawy do Berlina jest 405 mil angielskich a 650 mil ang. do Petersburga. Miasto posiada dwa wielkie przedmieścia, Pragę i Nową Pragę. Pomimo wszystkich klęsk Warszawa jest miastem wesołem. Rozwija się tam sztuka i literatura. Znajduje się tam wiele starych budynków, które mówią o przeszłości tego miasta.

Centrum życia jest skwer położony niedaleko rzeki i mostu Aleksandra na Wiśle. Niedaleko tu ztąd znajduje się skwer teatralny z wieżą ratuszową.

Ulice są nadzwyczaj czysto utrzymywane i Warszawa posiada kilka parków.

Kościołów katolickich jest 30, 6 cerkwi prawosławnych. Katedra św. Jana zbudowana została w roku 1360. Kościół św. Krzyża datuje się od roku 1695. Zamek królewski, w którym przez kilka wieków mieszkali królowie polscy, obecnie jest siedzibą wrogiego gubernatora, kozaka Maksymowicza.

Pałac Łazienki jest wspaniałą strukturą w stylu włoskim.

Warszawa jest wielkiem miastem handlowem i środowiskiem przemysłu. Liczba fabryk jest wielka.

W samym przemyśle drukarskim jest 50 zakładów drukarskich.

Artystów liczy Warszawa 65,000.

Ludność Warszawy dochodzi do 700,000.

O Warszawie wiedziano już w roku 1224. W średnich wiekach była rezydencyą książąt mazowieckich a w początkach XVI wieku stała się stolicą Polski. (w roku 1550.)

ZE SZKOŁY.

Nauczyciel: Walek, powiedz mi, ile wynosi połowa od pięciu?

Uczeń (do drugiego): Widzisz, już mnie ma, bo gdy powiem dwa, to za mało, a powiem trzy, to za wiele.

GODNE ZASTANOWIENIA.

— Co też wasz syn, Łukaszowa, teraz porabia?

— A no, un tera jest masinistą przy kolei, to ci mądra głowa, żebyśta widzieli, jak on tą masziną umie powozić!

— Że umie powozić maszyną to nie sztuka, ino mnie to nie może się we łbie pomieścić, jak taki mizerny człeczyna może tak głośno gwizdać?

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Hodowla kukurydzy po amerykańsku.

Ziemia zorana w jesieni, może być użyta pod kukurydzę, nawet jest odpowiedniejsza, niż zorana na wiosnę. Jeżeli są wielkie grudy, puścić trzeba walec talerzowy, potem bronę.

Sadzić od połowy do końca maja, czasem i wcześniej. Dawni indyanie uważali, że kiedy liście na dębie dochodzą do wielkości ucha wiewiórki, to wtedy najodpowiedniejszy jest czas na sadzenie kukurydzy. Racyonalność tej obserwacyi jest dowiedziona. Siać siewnikiem rzędowym. Rzędy co 3 stopy 6 cali, lub 3 stopy 8 cali, jeden dołek od drugiego 3 do 4-ch stóp oddalony w rzędzie. Doświadczenie wykazało, że najlepszy wynik dał 3—4 ziarnek w dołku. Głębokość sadzenia 1 cal do 6 cali (w lekkiej ziemi głębiej). Nawóz (stajenny i z obory) rozrzucać w marcu, kiedy ziemia rozmarza. Zaraz po siewie puścić bronę. Kultywatorów użyć, kiedy kukurydza już kiełkuje, i to wzdłuż i w poprzek. Drugi raz w dwa tygodnie później, obsypać i trzeci raz w 10 dni później.

Co do głębokości sadzenia, to zależy ona od wilgoci w gruncie; jeżeli ziemia sucha, czem głębiej, tem lepiej, jeżeli jest dużo wilgoci, płytkie sadzenie będzie lepsze.

Siew drugorocznem ziarnem.

W okolicach, gdzie dużo śniegu przez czas długi leży, radzą niektórzy rolnicy siać ziarno pszenicy i żyta z przeszłorocznego zbioru — zapewne na tej zasadzie, że oziminy podobne dużo wolniej rozwijają się w jesieni, więc zimę dobrze pod śniegiem przetrzymują, na wiosnę za to ruszają bardzo silnie. O pszenicy twierdzą prócz tego, że ma być oporniejsza na śnieć i rdzę, co jest bardzo zrozumiałe, jeżeli zważymy, że te choroby właśnie w ziarnie głównie się przechowują.

Obecnie w pismach niemieckich czytamy zachętę do siewu równie przeszłorocznego nasienia koniczyny, co ma mieć wiele dobrych stron.

Zalecając czytelnikom naszym wykonanie na małą skalę prób z siewem przeszłorocznego nasienia ozimin i koniczyny, zwracamy uwagę na to, że nasienie musi być doskonale przechowane, aby nie straciło na sile kiełkowania. Należy je zatem utrzymać w przewiewnych i suchych śpichrzach, zsypane cienką warstwą (nie grubszą nad 1 stopę), i przerabiać szuflami przynajmniej raz na tydzień. Stąd widać, że wprowadzając siew ziarnem drugorocznem, trzeba rozporządzać obszernem pomieszczeniem, co już pewną trudność stanowić może.

Przed siewem, oczywiście, należy nasienie wypróbować na zdolność kiełkowania i gorzej kiełkującego — siać stosunkowo więcej. Koniczynę łatwiej będzie przechować z plewami.

Jak długo się koń może obyć bez jadła i picia.

Powiadają ludzie u nas często, że niegdyś tam jakiś Anglik chciał konia swego odzwyczaić od żarcia. Koń wytrzymał coś 9 dni, a dziesiątego kopytami trzasnął. Anglik zaś miał powiedzieć: Szkoda — gdyby był ten ostatni dzień wytrzymał, byłby się odzwyczaił. — Oczywiście, że o ten ostatni dzień chodzi, a po dziesiątym byłby każdy następny znowu ostatnim.

Obecnie robiono wiele podobnych prób i doświadczeń nie na to prawda, żeby konia od żarcia i picia odzwyczaić, ale raczej na to, aby się przekonać, jak długo może żyć bez jednego i drugiego i jaki wpływ brak paszy i wody na konia wywiera. Dobrze to bowiem wiedzieć w wojsku na przypadek oblężenia i w czasie wielkich a pospiesznych marszy kawaleryjskich.

Pokazało się tedy dowodnie, że koń dłużej może wytrzymać bez żarcia, aniżeli bez picia.

Jeżeli koń dostaje regularnie pić tyle ile potrzebuje, natenczas żyć może 25 dni, choćby wcale zgoła nic żreć nie dostał.

Natomiast dostając dostatek suchego żarcia a wody wcale nie, żyje zaledwie pięć dni.

Dostając dostatek obroku suchego regularnie, a wody do picia mało i tylko raz po raz, zdycha koń również po niedługim czasie, a zdycha na zużycie się i zapalenie żołądka.

Koń, który przez 3 dni pić wcale nie dostał, trapiony bywa niezmiernem pragnieniem, tak, iż się zdarzało, że koń taki wypił naraz w przeciągu trzech minut 90 litrów wody.

Jak dla utrzymania konia, tak też i dla fortec najważniejszą rzeczą dostatek wody. Prawda, że konie dostatecznie pojone a mało pasione mizernieją, chudną i słabną zupełnie, ale przy życiu utrzymać się mogą długo; bez wody zaś zdychają wnet.

Zasadnicze reguły dla gospodarstwa mlecznego.

1. Obchodź się z krowami łagodnie i nie bij ich nigdy kijem, polanem i t. p. Swinie i kury nie powinny być pod żadnym warunkiem wpuszczane do stajen krowich.

2. Czyść okna często, ażeby światło mogło się zawsze bez przeszkody przedostawać do stajni.

3. Odświeżaj powietrze w stajni przez otwieranie okien i wentylatorów, nie narażając jednakże krów na przeciąg.

4. Ciepłota w stajni nie powinna nigdy przekraczać 15 C. (70 R.), zawieś zatem ciepłomierz w stajni: lepiej ażeby było powietrze chłodne i czyste, niż ciepłe a złe.

5. Najlepszym środkiem do utrzymania powietrza w stanie czystym, a stanowiska w stanie suchym, jest podściołka torfowa.

6. Wydalaj gnój dwa razy na dzień ze stajni, nigdy jednakże podczas podoju. Utrzymuj stanowisko krowy o ile możności czysto. Słoma nie powinna wsysać gnojówki, która ma mieć bezpośredni odpływ wolny. Czyść i biel stajnię gruntownie raz albo dwa razy do roku, a żłoby co dnia.

7. Czyść krowy pilnie i nie pozwól nigdy, ażeby brud, gnój albo błoto osadzało się na ich nogach lub pod brzuchem.

8. Wycieraj przed podojem wymiona czystym, suchym ręcznikiem.

9. Uskuteczniaj dojenie czystemi, suchemi rękami, obnażywszy je najlepiej aż po ramiona przytem wdziej odzienie zwierzchnie, które łatwo prać się daje.

10. Wydajaj wymiona jak najdokładniej, gdyż najtłuściejsze mleko bywa wyciskane na samym ostatku.

11. Uważaj na kolor i własności mleka, w ogóle na wszelkie chorobliwe zmiany jego.

12. Przecedzaj mleko natychmiast do naczyń, w których ma być transportowane; nie pozostawiaj go w stajni, lecz wynoś zaraz na świeże powietrze.

13. Utrzymuj wszystkie naczynia, służące do podoju i przechowywania mleka absolutnie czysto, za pomocą mycia wrzącym roztworem sody.

14. Nie powstrzymuj przystępu świeżego powietrza do mleka i zamykaj pokrywkę z początku luźnie.

15. Nie mieszaj nigdy mleka z rozmaitych podojów, dopóki nie będzie zupełnie ochłodzone.

16. Studnia nie powinna znachodzić się ani w pobliżu stajni, ani gnojarni.

17. Staraj się, by wszelkie bydło tak młode jak i starsze używało codziennie ruchu na świeżem powietrzu, i to nie tylko latem ale także zimą.

18. Dawaj cielętom tylko zagotowane mleko.

Te znakomite reguły wypisane na papierze wiszą w Szwecyi w stajniach krowich na ścianach w ramkach, a co najważniejsze — bywają przestrzegane.

Rozmaitości.

TRZEJ SYNOWIE.

Pewien ojciec obdarował swego syna domostwem, zbożem i trzodą i rzekł mu: "Żyj tak jak ja, a będzie ci się zawsze dobrze działo."

Syn wziął, co mu ojciec ofiarował i zaczął żyć dla swojej przyjemności, myśląc sobie: „Ojciec mi kazał naśladować się w życiu; on sobie żyje wesoło, będę i ja tak żył."

Tak było rok, dwa, dziesięć, dwadzieścia lat. Wydał wszystko, co mu ojciec dał i znalazł się w nędzy. Wtedy zaczął prosić ojca, aby mu co jeszcze dodał, ojciec jednak odmówił. Próbował mu się przypodobać, ofiarując mu co miał najlepszego i błagał go. Ojciec jednak głuchym pozostał na wszystko. Syn przeto wziął się na inny sposób: myśląc, że go obraził, przepraszał go, znów mu się przypodchlebiając, ojciec jednak pozostał pomimo to niewruszzonym.

Wówczas syn począł swego ojca przeklinać: „Jeżeli mi teraz nie chcesz nic dać, dlaczegóżeś mnie wtedy obdarował, obiecując mi, że będę miał zawsze dosyć, aby dostatnio żyć do końca?... Oddałbym wszystkie roskosze, doznawane podczas chwil szczęścia mojego za spokój, którego teraz zaznać nie mogę. Tonę i deski zbawienia nie mam. A któż temu winien jak nie ty?... Twoim obowiązkiem było wiedzieć, że ta fortuna mi nie wystarczy, dlaczegóż więc nie dałeś mi więcej? Powiedziałeś mi tylko: „Żyj tak jak ja, a będzie ci się zawsze dobrze działo". Żyłem więc jak ty: tyś sobie żył dla swojej przyjemności, a ja dla swojej. Tyś zachował znaczną część majątku, a mnie to nie wystarczyło. Tyś mnie nie ojcem, boś mnie oszukał. Tyś złoczyńca przeklęte moje życie! Bądź i ty przeklęty oszuście, kacie! Nie chcę cię, znać, nienawidzę, cię!"

Ojciec dał także drugiemu synowi majątek, dodając mu te słowa: „Żyj tak jak ja, a będzie ci się zawsze dobrze działo." Drugi syn nie radował się tak z tego daru jak poprzedni; uważał majątek za słusznie mu należny, ale dobrze pamiętał, co się z bratem jego starszym stało, to też zaczął przemyśliwać, jakimby sposobem nie utracić mienia. Rozumiał, że brat jego źle zastosował przestrogę. „Żyj jak ja" i że nie trzeba wyłącznie tylko dla swojej przyjemności życie pędził i wnikał w znaczenie słów tych: „Żyj tak jak ja". Miał przekonanie, że należało mu podwoić majątek, który otrzymał. Zaczął więc pracować i wybudował domostwo podobne temu, które od ojca otrzymał i dumał czy dobrze robi.

Zapytał wreszcie ojca o radę. Zapytanie jednak pozostało bez odpowiedzi. Syn myślał, że ojciec boi się poprostu źle mu poradzić i zaczął badać tajemnice życia jego, aby dojść jak postępuje. Psuł więc wszystko, co od ojca dostał, a wszystko co zrobił, niewiele było warte. Ale nie chciał się przyznać, że wszystko popsuł i żył w cierpieniu. Mówił wszystkim, że ojcic nic mu nie dał, że wszystko zrobił własnemi siłami, że każdy mógłby to jeszcze lepiej zrobić i że ludzie dojdą wkrótce do takiej perfekcyi, że wszystko będzie doskonałe.

Tak mówił drugi syn, dopóki miał z czego żyć, gdy jednak wszystko stracił, życie sobie odebrał.

Ojciec dał podobny majątek trzeciemu synowi i rzekł mu: „Żyj tak, jak ja, a będzie ci się zawsze dobrze działo."

I trzeci syn, uradowany jak jego starsi bracia, otrzymanym majątkiem, opuścił swego ojca. Pamiętał on dobrze, co się stało z braćmi jego i zaczął rozmyślać nad znaczeniem słów: „Żyj tak, jak ja, a będzie ci się zawsze dobrze działo".

Mój najstarszy brat myślał tylko o tem, jakby sobie życie uprzyjemnić i tak, idąc za źle zrozumianą radą ojca — zginął. Drugi myślał o życiu, jakie mu ojciec wskazywał, aby uczciwie wypełniać swoje obowiązki, jak nasz ojciec i także przepadł. Cóż więc znaczy żyć, ja nasz ojciec? I zaczął sobie przypominać wszystko, co wiedział o swym ojcu. A choć sobie głowę łamał, doszedł tylko do tego przekonania, że przed urodzeniem jego, nic nie było dla niego i że jego samego nie było na świecie, że ojciec go spłodził, wyżywił, wykształcił, on mu dał wszystko dobro i rzekł mu: „Żyj tak, jak ja, a będzie ci zawsze dobrze". I wiedział, że ojciec to samo zrobił jego braciom i pomimo wysiłku nic więcej nie mógł dociec. Był tylko przekonanym, że tak jemu, jak i jego braciom wiele dobrego ojciec wyświadczył. Wtedy to zrozumiał, coby znaczyły słowa: „Żyj, jak ja". Pojął, że żyć jak ojciec, to znaczy czynić, co należy dla dobra ludzkości. A że tak myślał, więc ojciec przyszedł do niego i rzekł mu: „Oto znów będziemy razem i wszystko ci pójdzie dobrze." Idźże do wszystkich moich dzieci i rzeknij im, co znaczy:„ Żyć tak, jak ja" i powiedz im, że prawdą jest, iż ci, którzy będą tak żyć, jak ja, będą szczęśliwymi." Poszedł więc trzeci syn opowiedzieć to swoim krewnym i odtąd wiele razy dziecko, które odbierało swoją część, cieszyło się nie z tego, że miało wiele lecz z tego, że mogło pędzić życie tak, jak ojciec i być szczęśliwem.

Ojciec, to Bóg, synowie jego to ludzie, mienie to życie. Ludziom się zdaje, że mogą żyć sami, bez Boga; jedni sądzą, że życie dane im jest na to, aby rozkoszy użyli, bawią się więc, marnotrawiąc to życie, a kiedy śmierć nadejdzie, nie mogą pojąć, dlaczego dane mu było życie, którego uciechy kończą się cierpieniem i śmiercią.

Ci ludzie umierają, klną Boga i odłączają się od niego. To pierwszy syn.

Drudzy myślą, że życie im dane, aby je zgłębiać i polepszać, i pracują na to, aby sobie tworzyć inne, lepsze, ale ulepszając to życie, tracą je i sami się go pozbywają.

Inni w końcu mówią: „Wszystko, co wiemy o Bogu, to to, że zsyła ludziom dobro i każe się naśladować."

Róbmyż więc to samo, co on: czyńmy dobrze innym.

A kiedy tylko zaczynają dobrze czynić, Bóg sam do nich przychodzi i mówi im: „Tego tylko pragnąłem Czyńcie zemną, co ja czynię, a będziecie żyć, jak ja żyję."

LEW TOŁSTOJ.

Dlaczego Japończycy zwyciężają.

Ogólnie przyznają, że główną przyczyną powodzeń japońskich w obecnej wojnie rosyjsko-japońskiej jest wyższość Japończyków pod względem warunków fizycznych i umysłowych. Japończycy bez względu na koszta utrzymują w swych obozach jak największą czystość, odpowiadającą wszelkim wymaganiom zdrowotności. Wskutek tego żołnierze japońscy są zdrowi jak pączki. Czy chcecie się cieszyć jak najlepszym stanem fizycznym i umysłowym? Używajcie Severy Balsamu Życia, o którym ob. Kubat z Owatonna, Minn., pisze następująco: "Pański Balsam Życia jest znakomitem lekarstwem. Mam zawsze pańskie lekarstwa w domu od 15 lat". Severy Balsam Życia wzmacnia system i jako tonik nie ma sobie równego. Cena 75 c. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo u W. F. SeveraCo., Cedar Rapids, Iowa.

ROSYA W DŁUGACH PO SAME USZY.

Jeżeli zestawienia amerykańskich ekspertów finansowych są prawdziwe, Rosya będzie w okropnym kłopocie, aby zapłacić odszkodowanie Japonii.

Państwowy dług rosyjski jest już większy, aniżeli wszystkich innych państw razem, nie wliczając w to kosztów obecnej wojny, które wynoszą około $1,000,000,000. Cały dług Rosyi z końcem zeszłego roku wynosił $5,000,000,000. Gdy rozpoczęła się wojna, państwo zaciągnęło trzy zagraniczne pożyczki, a dwie krajowe na całkowitą sumę $700,000,000. Straty podczas wojny w wojsku lądowem i marynarce lekko wyniosą $1,000,000,000.

W ostatnich 25 latach długi te rosły gwałtownie, do czego przyczyniły się dawniejsze długi z wojny tureckiej, koszta budowy nowych linii kolejowych itd. W Washingtonie panuje zdanie, że dla Rosyi będzie wprost niemożebnem zaciągnąć nową pożyczkę w Europie na dalsze prowadzenie wojny na dalekim Wschodzie, jakoteż nie będzie wstanie zapłacić olbrzymiego odszkodowania, jakiego od niej zażąda Japonia.

POMOC.

— Czy żona pańska pomaga panu w pracach literackich?

— O... bardzo! Codziennie, gdy widzi, że ja się zabieram do pisania, idzie na wizyty do swoich przyjaciółek...

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

I jechała jakby królewna, bo karocę otaczała "salwa-gwardya," złożona z panów Bukojemskich i młodego Cypryanowicza. Ci, siedząc na dzielnych szkapach jedlinkowskiej stajni (bo swoje posprzedawali lub pozastawiali wraz z lepszemi szablami panowie Bukojemscy), rwali po bokach, to wspinając konie, to puszczając je naprzód takim pędem, że aż wiory śnieżne, wyrypane kopytami ze zmarzłej drogi, warczały w powietrzu jak kamienie. Może i niekoniecznie rad był z tej przybocznej straży pan Pągowski — i w chwili wyjazdu prosił nawet kawalerów, aby się nie trudzili, bo droga w dzień bezpieczna, a o osacznikach w puszczy nie słychać, ale gdy uparli się, aby stanowczo niewiasty odprowadzić, nie pozostało mu nic innego, jak, płacąc grzecznością za grzeczność, zaprosić ich do Bełczączki. Uzyskał też i obietnicę starszego pana Cypryanowicza, że go odwiedzi, ale dopiero za kilka dni, albowiem starszemu człowiekowi trudno było tak obcesowo wyrywać się z domu.

Prędko schodziła podróż, kawalerom na konnych popisach, a pannie Sienińskiej na pokazywaniu się w okienkach karocy. Zatrzymali się dopiero w połowie drogi, aby dać odetchnąć koniom, przy puszczańskiej karczmie, zwanej dość złowrogo: "Rozbój", obok której była kuźnia i szopa. Kowal kuł konia na dworze przed kuźnią, a wedle karczmy stało kilkoro sani chłopskich, zaprzężonych w poszerszeniałe i okryte sędzielizną chude szkapięta, z ogonami wtulonemi między zadnie nogi i z wyobroczonemi torbami na głowach.

Ludzie wysunęli się z karczmy patrzyć na karocę otoczoną przez jeźdźców i stanęli opodal. Byli to nie chłopi, tylko mieszczanie-zduni z Kozienic, którzy letnią porą robili garnki, a zimą podczas sanny rozwozili je po wsiach, a szczególniej na odpusty w okolicy. Wydawało się im, że to jakiś wielki dygnitarz musi jechać w tej karocy, otoczonej przez tak dorodną szlachtę, więc mimo mrozu pozdejmowali czapki i patrzyli z ciekawością.

Podróżni, przybrani ciepło, nie wysiadali z karocy, jeźdźcy pozostali także na koniach; poszedł tylko pachołek pana Pągowskiego z gąsiorkiem wina, aby je zagrzać przy ogniu w karczmie. Tymczasem pan Pągowski kazał się zbliżyć łyczkom i począł ich wypytywać: skąd są, dokąd jadą i czy nie groziło im gdzie "niebezpieczeństwo od zwierza?"

— Gdzietam nie groziło, wasza miłość, — odpowiedział stary mieszczanin — jeno że kupą jedziemy i we dnie. Czekamy tu na naszych od Przytyka i z innych stron. Chłopów może się też coś ściągnie i jeśli się zbierze z piętnaście, albo dwadzieścia wozów, to pojedziem na noc —a nie, to nie, chociaż bez pałek nie jeździemy.

— A z ludźmi nie zdarzył się jakowy wypadek?

— Zagryzły wilki żyda podobno w biały dzień. Jechał z gęsiami, bo pierze zostało na dziedzińcu, a z człowieka i z konia jeno gnaty. Tylko po krymce poznali ludzie, że to był żyd. A dziś rano przyszedł tu piechotą szlachcic, który całą noc na sośnie przesiedział. Powiada, że koń mu padł i wilcy go w jego oczach zarznęli. Skostniał ci tak na drzewie, że ledwie mógł mówić, a teraz śpi.

— Jak się zwał? Nie mówił skąd jest?

— Nie. Piwa się jeno grzanego napił i zaraz potem padł jak nieżywy na ławę.

Pan Pągowski zwrócił się do kawalerów.

— Słyszycie waćpanowie?

— Słyszymy.

— Bo trzeba go będzie chyba obudzić i rozpytać. Bez konia został, jakże go tu poniechać. Mógłby pachołek mój na drugiego lejcowego sieść w parze z forysiem, a jemu swego oddać. Powiadają, że szlachcic... Może zdaleka?

— I pilno mu musiało być, — odrzekł Stanisław Cypryanowicz — skoro nocą jechał i do tego sam jeden. Pójdę, rozbudzę go i rozpytam.

Lecz chęć ta okazała się zbyteczną, albowiem w tej chwili z karczmy wyszedł pachołek, niosąc stolnicę, a na niej dymiące kubki i doszedłszy do karocy rzekł:

— Proszę waszej miłości, pan Taczewski tu jest.

— Pan Taczewski? A on tu co u licha robi?

— Pan Taczewski? — powtórzyła panna Sienińska.

— Ogarnie się i zaraz wyjdzie — rzekł pachoł. — Mało mi stolnicy z winem nie wytrącił, jak się dowiedział, że państwo tu są....

— A ciebie kto pyta o stolnicę?

Pachołek umilkł, jakby głos stracił, a pan Pągowski wziął kubek wina, pociągnął raz i drugi, poczem rzekł do Cypryanowicza, jakby z pewną niechęcią:

— To nasz znajomek i niby sąsiad... z pod czarnej.... A... trochę wartogłów i szaławiła. — Z tych, tutejszych Taczewskich, co to niegdyś w całem pono województwie...

Dalsze objaśnienia przerwało ukazanie się pana Taczewskiego, który, wybiegłszy pośpiesznie z karczmy, szedł ku karocy zamaszystym krokiem, ale z pewną nieśmiałością w obliczu. Był to młody szlachcic, średniego wzrostu z pięknemi czarnemi oczyma, ale chudy jak trzaska, głowę miał pokrytą magierką, pamiętającą bodaj czasy Batorego, na sobie szary kubrak, podbity baranem, i żółte szwedzkie buty z ogromnemi cholewami, zakrywającemi nawet i uda. Nikt takich w Polsce już nie nosił, było więc widoczne, że to jest chyba jaka stara zdobycz z czasów Jana Kazimierza, wyciągnięta z lamusa z konieczności.—Idąc patrzył naprzemian to na pana Pągowskiego, to na pannę Sienińską, i uśmiechał się, pokazując przytem białe zdrowe zęby, ale uśmiech miał smutny i twarz zmieszaną, a nawet trochę zawstydzoną.

— Cieszę się okrutnie, — rzekł, stanąwszy przy karocy i kłaniając się grzecznie magierką — że widzę w dobrem zdrowiu waćpanią, waćpannę i waszmość pana dobrodzieja mego — gdyż droga niebezpieczna, o czem sam miałem sposobność się przekonać.

— Nakryj acan głowę, bo ci uszy zmarzną— rzekł szorstko pan Pągowski. — Dziękujem za troskliwość. A czego to acan włóczysz się po puszczy.

Taczewski spojrzał bystro na panienkę, jakby chciał zapytać: "może ty wiesz dlaczego" — ale widząc, że panienka oczy ma spuszczone i zabawia się przygryzaniem wstążek od kapturka, odrzekł nieco twardym głosem:

— At, przyszła mi fantazya popatrzeć na miesiąc nad borem.

— Piękna fantazya. A konia ci wilcy zarznęli?

— Dorznęli jeno, bom sam z niego duszę wyparł...

— Wiemy. I przesiedziałeś noc na sośnie jak wrona.

Tu panowie Bukojemscy buchnęli tak ogromnym śmiechem, aż im konie poprzysiadały na zadach, a Taczewski odwrócił się i począł ich kolejno liczyć oczyma, mając w źrenicach błyski zimne jak lód i zarazem ostre jak brzeszczot.

Poczem rzekł do Pągowskiego:

— Nie jak wrona, ale jak szlachcic bez konia, z którego waszmości dobrodziejowi śmiać się wolno, ale komu innemu może być niezdrowo.

— Oho! oho! oho! — jęli powtarzać panowie Bukojemscy, przysuwając ku niemu konie. Twarze ich zmierzchły w jednej chwili i wąsy poczęły się poruszać, a on znów począł ich liczyć, zadzierając w górę głowę.

Lecz pan Pągowski ozwał się tak surowym i rozkazującym głosem, jakby nad wszystkimi miał komendę:

— Proszę mi tu żadnych zwad!... To jest pan Taczewski, — rzekł po chwili łagodniej, zwracając się do kawalerów — a to pan Cypryanowicz i panowie Bukojemscy, którym, mogę rzec, iż życie zawdzięczamy, bo i nas wczoraj wilcy napadli. Insperate przyszli nam z pomocą ale skutecznie i w porę.

— W porę — powtórzyła z naciskiem panna Sienińska, wydymając nieco usta i spoglądając wdzięcznie na Cypryanowicza. A Taczewskiemu zakwitły jagody, na twarzy odbiło się, jakby upokorzenie, oczy zamgliły się i z niezmiernym żalem w głosie odrzekł:

— W porę! bo ich kupa i szczęśliwi, że na dobrych koniach, a mojemu Wołoszynowi wilcy już zębami dzwonią i ostatniego przyjaciela mi zabrakło. Ale — i tu spojrzał życzliwie na Bukojemskich — niechże się święcą ręce waszmościom, boście uczynili to, co i ja z całej duszy byłbym chciał uczynić, jeno Bóg nie pozwolił...

Panna Sienińska zmienna była widocznie, jak każda białogłowa, a może też żal jej się uczyniło pana Taczewskiego, bo nagle oczki jej stały się słodkie i migotliwe, powieki jęły się mrużyć raz po raz i całkiem już innym głosem zapytała:

— Stary Wołoszyn?... Mój Boże, takem go lubiła i on mnie znał. Mój Boże!...

A Taczewski spojrzał zaraz na nią z wielką wdzięcznością.

— Znał, mościa panno, znał...

— Waćpan, panie Jacku, nie martw się tak okrutnie...

— Martwiłem się już i przedtem, jeno że konno, a teraz się będę martwił na piechotę. Ale Bóg waćpannie zapłać za dobre słowo.

— Tymczasem siadaj acan na myszatego — rzekł pan Pągowski. — Czeladnik siędzie obok forysia, albo stanie z tyłu za karocą. A jest tam i zapaśna burka w trokach, to się odziej, boś marzł całą noc, a teraz znów mróz bierze.

— Nie, — odpowiedział. —, Umyślniem nie wziął szuby i ciepło mi!

— No, to w drogę!

I po chwili ruszyli. Jacek Taczewski zajął miejsce przy lewem okienku karocy, Stanisław Cypryanowicz przy drugiem, tak, że siedząca na przodzie panienka mogła, nie obracając głowy, swobodnie na obudwóch spoglądać.

Lecz panowie Bukojemscy nie radzi byli z Taczewskiego i gniewało ich to, że zajął miejsce przy boku karocy, więc, zebrawszy w kupę konie, tak, że niemal stykały się łbami, poczęli rozmawiać i radzić:

— Hardo ci na nas spoglądał — mówił Mateusz. — Jak Bóg w niebie, chciał nas spostponować.

— Teraz zaś konia zadem do nas obrócił. Cóż wy na to?

— Juści łbem nie może obrócić, bo koń tyłem, jako rak, nie chodzi. Ale że on się ma do tej panny, to pewna, — zauważył Marek.

— Toś dobrze rozpoznał. Widzicie, jako się nadstawia i przegina. Żeby się tak puślisko urwało, toby zleciał.

— Nie zleci, taki syn, bo dobrze siedzi i w puśliskach zdrowy rzemień.

— Przeginaj się, przeginaj, póki my cię nie przegniem!

— Obaczcie-no! znów się do niej uśmiecha!

— Cóż, bracia rodzeni? Pozwolim na to?

- Nigdy, jako żywo! Nie dla nas dziewka, dobrze! ale pamiętajcie, cośmy wczoraj uradzili?

— Jakże! Musiał on się tego domyślić, bo chytra widać sztuka — i teraz na złość nam się do niej zaleca.

— I na wzgardę naszemu sieroctwu i ubóstwu.

— O, wa! wielki mi magnat, — na cudzym podjezdku!

— Ba przecie i my nie na swoich.

— Ale jedna szkapa nam została, to już trzech w domu siedzi, czwarty może jechać choćby na wojnę, a ów i siodła własnego nie ma, bo mu je wilcy zębami porozrywali.

— I nosa jeszcze zadziera. Co on do nas cierpi? — powiedzcie?

— To się go spytać.

— Zaraz?

— Zaraz, ale politycznie, by starego Pągowskiego nie urazić. Dopiero, wyrozumiawszy co odpowie, wyzwać.

— I wtedy już będzie nasz.

— Który ma z nas to uczynić?

— Juści ja, bom najstarszy. Sople jeno sobie z wąsów wykruszę i nu!

— Jeno zapamiętaj dobrze, co ci rzeknie.

— Jako pacierz wam powtórzę.

To rzekłszy, najstarszy z panów Bukojemskich począł wycierać rękawicą grudki lodu, osiadłe na wąsach, a potem przysunął konia do podjezdka Taczewskiego i ozwał się:

— Mosanie?

— A co? — zapytał Taczewski, odwracając niechętnie głowę od karocy.

— Co waćpan do nas cierpisz?

Taczewski popatrzył na niego przez małą chwilkę ze zdziwieniem, poczem rzekł:

— Nic.

I ruszywszy ramionami, zwrócił się znów ku karocy.

Bukojemski jechał czas jakiś w milczeniu, rozważając, czy ma wrócić i zdać bracion relacyę z odpowiedzi, czy mówić dalej. Ta ostatnia myśl wydała się jednak lepszą, więc ozwał się znowu:

— Bo jeśli myślisz, że co wskórasz, to ja ci rzekę to, co i ty mnie: nic!

Na twarzy Taczewskiego odbiła się nuda i przymus, zrozumiał bowiem, że szukają z nim zaczepki, na którą nie miał najmniejszej ochoty w tej chwili odpowiadać. Jednakże pomyślał, że trzeba coś odpowiedzieć i to coś takiego, coby mogło rozmowę zakończyć.

Więc zapytał:

— A czy tamci bracia także?...

— A jakże! ale co także?

— To się waść domyśl, a teraz nie przerywaj mi milszego dyskursu.

Bukojemski przejechał jeszcze kroków dziesięć lub piętnaście, ale wreszcie ściągnął konia.

— Co ci rzekł? mów otwarcie! — pytali bracia.

Starszy powtórzył. Nie byli radzi.

— Boś go nie umiał zażyć — rzekł Łukasz. — Trzeba mu było konia strzemieniem w brzuch połechtać, albo, skoroś wiedział, że mu na imię Jacek, powiedzieć: naści placek!

— Albo powiedzieć mu tak: zjedlić wilcy konia, to kup sobie kozę w Przytyku.

— To nie przepadło, ale co znaczyło to, co rzekł: czy tamci bracia także?

— Może chciał spytać: czy także kpy?

— Pewnie! Jak mi Bóg miły! — zawołał Marek. — Nic innego nie mógł pomyślić! A teraz co?

— Jego śmierć albo nasza. Dla Boga, toż to jawne kacerstwo, o którem i Stachowi trzeba powiedzieć.

— Nie powiadaj nic, bo skoro Stachowi pannę oddajem, to Stach musiałby go wyzwać, a tu chodzi, żeby my pierwej.

— Kiedy?

— U Pągowskiego nie idzie. A tu już Bełczączka.

Rzeczywiście Bełczączka była już niedaleko. Na skraju lasu stał krzyż fundacyi pana Pągowskiego z blaszanym Zbawicielem wśród dwóch włóczni; na prawo, kędy droga skręcała się za borem, widać było łąki obszerne z wstęgą olszyn rosnących wzdłuż rzeczki; z za olszyn, po drugiej wyższej stronie widać było bezlistne korony wysokich drzew i dymy chat.

Wkrótce orszak znalazł się wśród chat, a gdy minął opłotki i zabudowania folwarczne, przed oczami jeźdźców ukazał się dwór pana Pągowskiego.

Obszerny dziedziniec otoczony był starym, spróchniałym, a miejscami powywracanym częstokołem. Nie dochodził do tych stron od prastarych czasów żaden nieprzyjaciel, nikt przeto nie dbał o należytą obronność siedliska. Na obszernym dziedzińcu były aż dwa gołębniki. Po jednej stronie stała oficyna, po drugiej lamus, spichrz i duża sernica, sklecona w kratę z cienkich bierwion i desek. Przed domem i wokół dziedzińca tkwiły słupki z żelaznemi kółkami do przywiązywania koni; na każdym słupku siedziała czapka zmarzłego śniegu. Domostwo było stare, obszerne z nizkim dachem słomianym. Po dziedzińcu wałęsały się gońce, a między niemi przechadzał się bezpiecznie oswojony bocian, ze złamanem skrzydłem, który widocznie opuścił przed chwilą ciepłą izbę, aby zażyć ruchu i powietrza na mrozie.

W domu czekano ich, albowiem pan Pągowski wyprawił był pacholika przodem z oznajmieniem. Tenże sam pachołek wyszedł teraz na ich spotkanie i, pokłoniwszy się, rzekł:

— Pan starosta rajgrodzki, Grothus, przyjechał.

— Dla Boga! — zawołał pan Pągowski — dawno-że czeka?

Ciąg dalszy nastąpi

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowo dolara.

UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

KRAWIEC potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i Kalifornia. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

RODACY! Jeżeli jesteście bez roboty, zgłoście się do najstarszego i sprawiedliwego polskiego agenta. Mam dla was rozmaite roboty w mieście i na prowincyi, dla mężczyzn i kobiet, żonatych i samotnych młodzieńców i dziewcząt. Również kolektuję długi i udzielam rady w sprawach sądowych. John Lucos, agent, 167 Washington st., Chicago, Ill. (x)

25 dolarów nagrody kto mi nadeśle pewną wiadomość o mojej żonie Maryannie z Tubków Żarnowskiej, pochodzącej ze wsi Szalowa powiatu Gorlickiego w Galicyi. Miała przebywać w latach 1903 i 4 w New Yorku i tam umrzeć w którymś szpitalu. Jan Żarnowski, 950 10th str., Esplen Borough, Pa., Allegheny Co. (27)

Pelagia Dąbkowska prosi panią Józefę Kszycką o nadesłanie kartona z kapeluszem. Koszta będą zwrócone. Pelagia Dąbkowska, box 46 Victor Hill, Erie Co., N. Y. (28)

Na sprzedaż 80 akrowa farma, 40 akrów zasianych zbożem, a 40 akrów pastwiska z zabudowaniem i sprzętami rolniczemi 100 mil od St. Paul, Minn. Cena $2000 na łatwe spłaty. Leon Czerwinski, Lehigh, Wis., Barron Co. (28)

Kobieta ze znakiem na prawym policzku wraz 8 miesięcznym synkiem, rodem z Lipiny w Galicyi, poszukiwana jest przez swego męża, Franciszka Bobrowskiego, 71 Division st., Grand Rapids, Mich. Kto mi poda jej adres, otrzyma wynagrodzenie. (28)

Gawryś Tomasz poszukiwany jest przez swego brata Antoniego Gawrysia, 39 Cammon st., Lawrence, Mass. Kto mi poda jego adress otrzyma $5.00 nagrody.

Poszukuje zajęcia (Polak kawaler lat 26 liczący) w buczerni albo w groserni, mówię po polsku i angielsku. Posiadam jednoroczną praktykę w tym byznesie. Jeżeliby więc który z szan. rodaków potrzebował takiego człowieka do pomocy to proszę się zgłosić listownie do P. J. Wall, Box 188 Fayette City Pa., Fayette Co.

Woroniecka Anna, włosy blond, oczy czarne, znak na szyi, poszukiwana jest przez swego ojca. Kto mi poda jej adres otrzyma wynagrodzenie. Zarazem poszukuję swego brata Kazimierza Woronieckiego. Adres: Piotr Woroniecki, 73 East 21st st., Bayonne, N. J. (30)

P. S. Wagan (?) ma paczkę na ekspresie w St. Paul, Minn.

Potrzeba kucharki i służącej do domowej roboty na plebanię. Osoby w średnim wieku, lub wdowy bezdzietne i tylko stateczne i pracowite, niech się zgłoszą listownie pod adresem: St. Joseph's Rectory, 4821 S. Hermitage ave., Chicago, Ill. (28)

Poszukuję brata swego Franciszka Hlebowicza i Juna Dżugewicza. Proszę się zgłosić pod adres: Zenon Hlebowicz, Cable, Wis.

DO SPRZEDANIA sztor rzeźnicki, grocernia, w bardzo dobrem położeniu niedaleko stacyi kolejowej. Wszystko urządzone elegancko. Wyjazd do kraju przyczyną sprzedaży. Po bliższe informacye zgłosić się pod adresem: M. Karc, 737 Seymour, Conn.

Nowiny Miejscowe

CZOŁEM!

Witamy w murach naszego miasta przybyłą na święto Sokole drużynę Sokołów polskich: Czołem!

Karni stanęliście pod sztandarem sokolim z sercem braterskiej miłości i z okiem wpatrzonem w lepszą naszą przyszłość. Za to, że celem waszej pracy jest dobro dla Ojczyzny, za to, drużyno sokola, witamy Was na tym złocie: Czołem!

Kiedy na boisku na komendę: baczność! — przyjdzie Wam stoczyć zapasy o laur zwycięstwa, o palmę pierwszeństwa — niech w sercach Waszych odświeży i odżyje na nowo pamięć wiekopomnego zwycięstwa pod Grunwaldem, Wiedniem i wielu, wielu innych.

Znak sokoli — to pęd w górę, unoszący się pod hasłem: wiary, braterstwa, sprawiedliwości, siły i miłości!

Hasło sokole: „za naszą i waszą", niech rozbrzmiewa po całej kuli ziemskiej, gdzie tylko serce polskie bije echem rogu złotego z taką siłą, by Waszym przykładem pobudzić, uświadomić miliony, dziś jeszcze drzemiących lub obojętnych serc polskich dla sprawy narodu naszego.

Po złocie za dni kilka każdy z Was wróci do swych stron rodzinnych, i do zajęć codziennych.

Niechże więc te serca zbratają się wzajemnie, niech się zahartują, niech przestrzeń ich nie rozdziela, lecz owszem bardziej złącza ciągłą myślą nieustawania w podjętej pracy dla nieszczęśliwej Ojczyzny naszej.

Tak witamy Was i bratamy się z Wami — Czołem!

ZLOT Sokołów polskich zachodniego okręgu odbył się w Chicago. Zlot trwał 3 dni, od poniedziałku do środy. Szczegóły podamy w następnym numerze naszego pisma.

ARCYBISKUP Symon zwiedzał przez cały tydzień parafie polskie w Chicago i wszędzie przyjmowano go z nadzwyczajną serdecznością i okazałością. Najwspanialszem było przyjęcie na Bridgeporcie i Trójcowie. Czcigodny dostojnik opuszcza nasze miasto i powróci na dwa dni 28 lipca.

PRZED pomnikiem Kościuszki w parku Humboldta przyjęli w piątek Polacy bardzo uroczyście arcybiskupa Symona, który pragnął zobaczyć dzieło polskiego artysty, staraniem i kosztem Polaków ustawione.

Oprócz grona obywateli, zebrały się przed pomnikiem dzieci szkolne z Jadwigowa i za ukazaniem się arcybiskupa odśpiewały pieśni patryotyczne.

Następnie oglądał arcybiskup bardzo dokładnie pomnik i wyraził w obec artysty Chodzińskiego swą radość, że na ziemi amerykańskiej zobaczył także dzieło polskiej sztuki.

Do zebranych zaś obywateli wypowiedział arcybiskup głośno swe zdanie, że pomnik ten przewyższa co do wartości artystycznej pomnik milwaucki i znacznie lepiej mu się podoba od dzieła włoskiego rzeźbiarza w Milwaukee ustawionego.

Na zakończenie zdjęto fotograficznie piękną grupę przedstawiającą arcybiskupa Symona, stojącego pod pomnikiem w otoczeniu polskich dzieci, księży i obywateli.

ZNANY w kołach młodzieży polskiej Zygmunt Rzeszotarski, naczelnik gniazda Sokołów w Avondale, zamianowany został przybocznym sekretarzem i stenografem koronera miasta Chicago, P. Hoffmanna. Szczerze się z tego cieszymy, że wybór koronera padł na naszego rodaka, który cieszy się dobrem imieniem wśród swoich i obcych. Pan Zygmunt Rz. pracował w biurach kolei Northwestern i Canadian Pacific, a na każdem stanowisku odznaczał się uczciwą i sumienną pracą.

A sprawiedliwość nakazuje skonstatować, że koroner Hoffmann mianując Polaka członkiem swego biura wypełnił obietnicę, jaką dał przed wyborami. Oto zaręczył on, iż w razie wyboru powoła Polaka na wyższą posadę do swego biura. Tego przyrzeczenia dotrzymał wybrany koroner co konstatujemy z przyjemnością.

Jest to jeden z dowodów więcej, że politycy z partyi republikańskiej dotrzymują swych przyrzeczeń i starają się szczerze dopomódz Polakom do otrzymywania urzędów.

NORWEGCZYCY w liczbie 20000 zamieszkali w Chicago podpisali petycyę, która będzie wręczona prezydentowi Rooseveltowi, by uznał Norwegię za państwo niezawisłe. Petycyę odwiezie do Washingtonu specylany komitet.

W SOBOTĘ popołudniu odbyło się w domu Związkowym zebranie przedstawicieli prasy chicagoskiej i milwauckiej i ogranizacyi Związku, Nar. Pol., Związku Sokołów, Śpiewaków, Związku Młodzieży Polskiej i Zjednoczenia M. Boskiej Częstochowskiej.

Celem zebrania było zastanowienie się nad obecną sytuacyą w Polsce i jakie stanowisko emigracya polska zająć winna wobec stosunków obecnych w Polsce. Mówiono wiele na temat obecnych rozruchów, i ostatecznie zgodzono się na to, aby wystosować do prasy amerykańskiej odezwę, przedstawiającą nadużycia rządów carskich w Polsce i wyrażenia w niej sympatyi dla walczących o wolność moskali.

Postanowiono nadto odezwać się do emigracyi o składanie ofiar na osierocone rodziny w Polsce wskutek rozruchów i wojny, jak to czynią w Poznańskiem i Galicyi.

Korespondencye.

GÓRA ŚW. JANA, Galicya. — Drodzy Bracia Chrześcijanie! Czcigodni Dobrodzieje! Z dalekiego wiejskiego zakątka położonego głęboko między górami, gdzie ani gleba nie wyda ziarna, ani wogóle przyroda nie niesie pomocy biednemu ludowi, który z ciężkiej pracy rąk zaledwie zdoła zarobić na chleb codzienny, wznosi się głos błagalny do Was Zacni Bracia Chrześcijanie i Czcigodni Dobrodzieje z gorącą prośbą o podanie pomocnej ręki w wielkiem nieszczęściu, jakie spotkało owo ustronie.

Oto zgorzała nam acz ubożuchna, ale nam biedakom cenna i droga świątynia Pańska; straszliwy pożar nie dający się powstrzymać w swym szalonym biegu, targnąwszy się na dom Boży, obrócił go w perzynę nie oszczędzając nawet Przenajświętszego Sakramentu i dzisiaj stoimy osieroceni i zrozpaczeni, bo nie tylko nie mamy gdzie pomodlić się do Boga, naszego Stwórcy i Pana, gdyż sąsiednie kościoły zbyt oddalone i nieprzystępne, ale nadto nie stać nas biednych na zbudowanie nowego domu Bożego. W tem rozpaczliwem położeniu naszem nie pozostaje nam nic innego, jak wyciągnąć rękę do Was Zacni Bracia Chrześcijanie i Czcigodni Dobrodzieje z prośbą o pomoc.

Drodzy Bracia Chrześcijanie! którzy jesteście w tem szczęśliwem położeniu, iż macie w siedzibie Waszej kościół, do którego codziennie wstąpić możecie, by się pomodlić do Boga, wysłuchać mszy św., pokrzepić ducha słowem Bożem, uprzytomnijcie sobie jak Wam z tem błogo i słodko, a wspomnijcie na nas nieszczęśliwych współbraci Waszych, którzy pozbawieni tych błogich dobrodziejstw stoimy bezradni i zrozpaczeni, gdyż o własnych siłach nie jesteśmy w stanie pobudować kościoła przez nieubłagany żywioł zniszczonego; zmiłujcie się nad nami, pocieszcie nasze zbolałe serca, wspomóżcie nas w tem ciężkiem położeniu naszem, podzielcie się nami ciężko zapracowanym groszem, a zjednacie sobie niezawodnie błogosławieństwo Tego, który powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią."

Tak wołają, tak proszą biedni, nieszczęśliwi mieszkańcy Góry św. Jana (powiat Limanowa).

Głos ten wołający o pomoc pobudził do czynu grono obywateli miejscowych ludzi dobrej woli dbałych o dobro współbraci, ci zabrawszy się do wspólnej pracy zawiązali komitet, który wziął na siebie zadanie zbierania funduszów potrzebnych na odbudowanie pożarem zniszczonego kościoła.

Podejmując się tego trudnego zadania Komitet liczy na łaskawe wszechstronne poparcie jego starań i zabiegów a w przeświadczeniu, iż ogół katolicki naszego kraju nie odmówi mu tego poparcia, ośmiela się prosić usilnie i najuprzejmiej wszystkich ludzi szlachetnego serca i dobrodziejów ludzkości, by raczyli pospieszyć z pomocą na cel bezsprzecznie wzniosły i nadesłać bądź to ze swej strony ofiarowane, bądź w gronie familii, przyjaciół i znajomych za pomocą złączonej konsygnacyi zebrane datki pod adresem:

Rzym. kat. Urząd parafialny Góra św. Jana, poczta Skrzydlna, Galicya, Austrya.

Z winną wdzięcznością i poważaniem imieniem Komitetu:

Stefan Kałuski, Kazimierz Browski, Jan Sutor, Kazimierz Trzupek, Ks. Magiera, proboszcz.

KRÓLOWE NA WYGNANIU.

Tu i owdzie żyją jeszcze w Europie wdowy monarchów, choć rzadko się o nich słyszy.—Dzienniki, które sławiły niegdyż ich tryumf, hołdują teraz innym bożyszczom.

Najcichszą z tych cichych niewiast jest Marya Zofia, eks-królowa Neapolu i Obojga Sycylii. Nie lubiła nigdy rozgłosu i dziś stara się nie zwracać na siebie uwagi, mieszka na przedmieściu paryskiem Neuilly, w nowo wybudowanym dla siebie pałacyku w stylu Ludwika XVI; malutki ogródek oddziela go od bulwaru Maillot, a przed furtą ogródka, w godzinach, w których królowa zwykła wychodzić lub wyjeżdżać na spacer, gromadzą się licznie ubodzy z tej dzielnicy. Ręka, sypiąca jałmużnę, jest zawsze otwarta i niezmordowana.

Dobroczynna królowa miała swego czasu być bohaterką. Gdy armia sycylijska została zamknięta w Gaeta, Marya-Zofia w mundurze żołnierskim, z kaskiem na głowie, przejeżdżała wśród szeregów wojska, dodając mu odwagi. Dzięki jej szlachetnemu zapałowi monarchia Burbonów utrzymała się kilka tygodni dłużej. Eks-królowa Neapolu przejdzie do potomności pod mianem „Bohaterka z Gaety".

Postacią, pełną majestatu i wzbudzającą ogólny podziw, jest 85-letnia, od lat 38 pozbawiona tronu, królowa Marya hanowerska. Wszystkie dwory europejskie składają jej dowody czci i uznania. Otoczona wnukami, dziećmi swego syna, księcia kumberlandzkiego, dożywa dni swoich.

Mniej od niej szczęśliwemi pod tym względem są: cesarzowa Eugenia i cesarzowa meksykańska Szarlota.

Pierwsza, dziś już 80-letnia, rozstała się z wszelką nadzieją — nie po upadku cesarstwa, lecz w dniu, gdy jej syn zginął w Afryce, gdy wygasła dynastya. To zburzyło cel jej życia, złamało jej istnienie. Mimo to żyje, część roku pływając yachtem po morzu, wzmacniającem nerwy, a zimowe miesiące spędzając w pałacu Farnborough w pobliżu Londynu, lub na Cap Martin, na jasnym brzegu. Kto miał sposobność widzieć tę staruszkę, opierającą się zlekka na lasce, ale jeszcze prostą i dumnie kroczącą, ten może łatwo zrozumieć, jak wielki czar wiał z tych cudnych rysów, gdy je zdobiła krasa młodzieńcza. Mimo lat i przebytych cierpień twarz jej nie straciła przedziwnej czystości linii, stała się surowszą, ale podobniejszą jeszcze do starożytnej kamei.

Krótszem jeszcze i na wątlejszej podstawie było oparte panowanie Szarloty meksykańskiej, siostry króla belgijskiego, a żony nieszczęsnego cesarza Maksymiliana meksykańskiego. Popadła w mrok niepamięci, który ją odgrodził od smutnej rzeczywistości. Przebywa na zamku Laeken, pod Brukselą. Ulubionem jej zajęciem — pielęgnowanie kwiatów, jedyną przyjemnością — muzyka i odwiedziny siostrzenicy, księżniczki Klementyny belgijskiej. Utrata zmysłów oszczędziła jej gorszego nieszczęścia świadomości tragicznego zgonu jej małżonka.

Najmłodszą z królowych na wygnaniu jest Natalia Keczko, wdowa po Milanie, królu serbskim. Przed laty kilkunastu, a nawet kilku, dzienniki opisywały jej toalety; wyprawiane przez nią bale i festyny; modni pisarze, jak Piotr Loti, robili jej dyskretną reklamę. Eks-królowa liczy lat 46 zaledwie, nie straciła swej urody, lecz po nocy 11 czerwca 1903 roku, w której obok znienawidzonej synowej zamordowano jej ukochanego syna, straciła na zawsze ochotę do życia i wszelkich jego uciech. Ta może jest najnieszczęśliwszą z królowych bez korony, gdyż długo jeszcze zapewne będzie musiała znosić swój los ciężki.

PRZYSZŁA POLSKA RZECZPOSPOLITA.

Podzielona Polska przedstawia więcej zagadki niż możebna niepodległość Polski z powodu rewolucyjnej propagandy jaka obecnie szerzy się w Polsce. Polacy są liczniejsi niż przedtem i ich wzrost jest szybki. Oprócz tego istnieją tam pomiędzy polakami klasy jak: szlachta, duchowni, mieszczanie i chłopi. Klasy te stanowią sympatyę i łączność niezrównaną dotąd w historyi Polski. Nawet pierwszym celem polskich socyalistów jest odzyskać niepodległość Polski. Wszystkie trzy państwa, pomiędzy które Polska została podzielona, nie wierzyły sobie z powodu ich wspólnej zbrodni. Każde z nich żyje w obawie. Austrya i Rosya osobliwie podejrzywają. Niemcy z powodu dobrze znanej niemieckiej ambicyi „Drang nach Osten." Ze wszystkich tych przyczyn polacy przypuszczają, że Austrya poweźmie pierwsze kroki w celu przywrócenia niepodległości Polski, a to z tego powodu, aby ubezpieczyć swą granicę przed napadami innych państw. Spodziewać się także należy, że Austrya pierwsza zaproponuje Rosyi, aby przywróciła Polskę i oba te państwa w dyplomatyczny sposób wpłyną na Niemcy, aby także oddały część Polski, a to w tym celu, aby zmniejszyć w trzech państwach domowe i graniczne kłopoty.

Jak prędko ziszczą się nadzieje polaka, zależy to na rozciągłości klęsk Rosyi na Dalekim Wschodzie, na politycznym wpływie Austryi i na nieprzerwanej izolacyi Niemiec. Niech tylko kryzys na Bałkanach wprowadzi w wojnę dwa państwa, a Polska z tego skorzysta. Polacy przygotowują się do tej ważnej chwili. Naród ten jest dojrzały do samorządu i niepodległości i jako taki nigdy przedtem nie był, ponieważ wiele skorzystał z lekcyi z nowoczesnej cywilizacyi.

Iwan C. Waterbury w miesięczniku "The World of Today."

ŚRODEK NA MGŁĘ.

Naturalnie jestto wynalazek angielski. Zastosowano go z powodzeniem, na pewnej ulicy w Liverpoolu. Panowała mgła taka, że „tylko ją nożem krajać" — jak mówi przysłowie. Nagle na dość znacznej długości ulicy, mgła znikła, jak gdyby pod wpływem czarów. Ujrzano płomienie gazowe z odległości przeszło stu metrów.

Wynalazcą jest fizyk Olivier Lodge. Rozprószyła mgłę elektryczność o wysokiem napięciu. Dawno już pan Lodge odkrył, że wyładowania elektryczne przyciągają cząstki stałe lub płynne zawieszone w powietrzu. Lat temu dwadzieścia wprowadził maszynę elektryczno-statyczną do fumuaru i bardzo szybko usunął dym z cygar i papierosów. Z dymu do mgły przejście proste. Pan Lodge zbudował w Liverpoolu na dachach Uniwersytetu wysoki maszt opatrzony licznemi końcami metalicznymi, połączonymi z maszyną elektrostatyczną Winxshursta. Elektryczność spływała końcami. Mgła bardzo gęsta rozprószyła się zupełnie w promieniu przeszło 70 metrów naokoło masztu.

Po tej próbie uczony fizyk postanowił zbudować aparat daleko silniejszy, z siłą miliona wolt. Spodziewa się, że pochłonie mgłę na znacznej przestrzeni. Rezultatów oczekują z niecierpliwością.

Ponieważ elektryczność jest rzeczą kosztowną, należy wątpić, aby ten sposób ogólnie przyjęto. Jednakże może on mieć zastosowanie w niektórych wypadkach. Dla statków np. z wielką korzyścią byłoby rozprószyć mgłę naokoło w promieniu stu metrów.

Gdyby parowce transatlantyckie posiadały taki aparat, mgły nie byłyby tak groźne. Na kolejach żelaznych również pożytki z tego wynalazku byłyby bardzo pożądane. Wiadomo, że mgły powodują niejednokrotnie zderzenia się pociągów i inne wypadki..

DZIWNA LIGA.

Powstała w Brukseli liga antymikrobiczna, z której mikroby niewiele jednak będą sobie robić. Członkowie jej zobowiązują się walczyć do upadłego z zarazkami, a to w sposób następujący: rano mają brać kąpiel antyseptyczną; będą mieli przy sobie zawsze buteleczkę z roztworem sublimatu, oraz szprycką, aby módz co godzina przepłukiwać nos. Ta elegancka operacya zalecona jest zwłaszcza po obiedzie. Po każdem podaniu ręki, członkowie zobowiązują się wytrzeć rękę szczotką namydloną. W dorożkach będą jeździli stojąco, aby nie zarazić się jaką chorobą przez zetknięcie z poduszkami. Jadąc koleją, będą siadali na deseczkach. W restauracyach mają przedewszystkiem udawać się do kuchni dla stwierdzenia, czy panuje tam czystość, dalej dla zbadania pulsu kucharzów. Członkowie zobowiązują się dalej nie całować nikogo, nawet rodzonej żony i dzieci bez poprzedniego wypłukania ust i obmycia twarzy osoby całowanej roztworem karbolu, po każdym pocałunku powtarza się ta sama operacya.

Program nic nie wspomina o piciu napojów, nie wiadomo więc czy twórcy ligi nie zapomnieli o tej zarazie.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Zwracamy uwagę wszystkich przedpłacicieli na Pisma Adama Mickiewicza, iż dzieło to będzie wkrótce gotowem. A będzie to dzieło bardzo wspaniałe, ozdobione przeszło 70 kolorowemi reprodukcyami obrazów największych naszych malarzów, jak Juliusz Kossak, Stachiewicz, Andriolli, Jankowski, Batowski, Makarewicz, Popiel i Młodnicka.

Nasze wydanie Pism Adama Mickiewicza będzie najpiękniejszem ze wszystkich dotychczasowych wydań. Wydanie takiego dzieła kosztuje bardzo wiele pracy i pieniędzy.

Dzieło to bylibyśmy już dawno mieli gotowe, gdyby nie ta okoliczność, że reprodukcya obrazów i druk kolorami zajmuje bardzo wiele czasu. Dlatego też prosimy szanownych przedpłacicieli o cierpliwość, a skoro tylko to piękne dzieło będzie gotowem, wyślemy je natychmiast.

W. Dyniewicz.

Ostatnie Wiadomości.

Środa, 5 lipca.

CHICAGO.— Dzień 4-go lipca nie obył się, jak zwykle, bez wypadków. Wskutek strzelaniny rozmaitemi materyałami wybuchowemi i rewolwerami zginęło w Chicago dwie osoby, poranionych zostało 102 i wzniecono pożary w 123 miejscowościach.

W całych Stanach Zjednoczonych zginęło 42 osób, 2,431 odniosło pokaleczenia i spowodowano pożarów na $115,860.

LONDYN. — Potwierdza się wiadomość, że admirał floty czarnomorskiej rozbroił wszystkie okręty w obawie, aby się nie przyłączyły do zbuntowanego okrętu "Kniaź Potemkin."

Okręt "Kniaź Potemkin" ogłosił blokadę wszystkich portów rosyjskich na Czarnem morzu. Wczoraj zatrzymał on włoski okręt z węglami, i nabrał tyle węgla ile mu było potrzeba.

Donoszą urzędowo, że bunt floty czarnomorskiej był uplanowany przez partyę rewolucyjną. Zaburzenia rewolucyjne objęły dotąd około 3,000 miast w południowej Rosyi. W Nikołajewie 5,000 robotników niszczy warsztaty i składy.

Dwa okręty przewozowe "Prut" i "Mikołaj II" wraz z kilkoma kanonierkami przyłączyły się do rewolucyjnej floty.

Komitet wykonawczy partyi rewolucyjnej w Petersburgu ogłosił proklamacyę do robotników, w której dziękuje wszystkim walczącym o wolność i wzywa wszystkich robotników do wytrwania w walce o wolność Rosyi. Spodziewać się należy dalszego rozlewu krwi.

PETERSBURG. — Nowa armia japońska pod wodzą jen. Hasegawa, licząca 100,000 świeżego żołnierza wkracza na terytoryum rosyjskie w Syberyi w okolicy Ussuri. W ten sposób jen. Liniewicz wzięty będzie w dwa ognie i musi przyjąć walkę lub się poddać z całą armią.

Listy Polskie na Poczcie.

8	Antonowicz K	269	Maziarka J
14	Badziński J	271	Marulewski L
17	Baruak J	275	Michalska W
20	Banziak J	276	Michalski K
23	Batuk J	279	Mikołajczak J
29	Benewicz A	293	Miron J
34	Biernaciak B	294	Nowaczyk A
37	Boczar J	296	Olszowski J
42	Borawski A	298	Packoski S
45	Bratek J	301	Paliga J
48	Brzezowski J	304	Panek J
50	Buczkowicki I	307	Pawlak J
56	Buza J	310	Pitraszowski L
57	Chałupa J	316	Piłat E 2
61	Chmielewski T	318	Plewa B
62	Cholewa S	320	Plucinski A
64	Chowanicka A	324	Podzamski J
68	Cichanowski M	325	Pokorna A
75	Czerniewski J	326	Polkowski I
90	Dębowiak J	341	Potopowicz F
82	Dembski W	344	Potrzeba J
89	Dudziński M	345	Przybylski W
92	Dziedzic M	348	Pyziak J
93	Dzik J	353	Rakowski W
95	Dzwonkiewicz J	354	Ramonowski K
114	Gara J	366	Romanowski M
116	Gawecki J	367	Rościński J
122	Głowacki J	376	Sadelski F
129	Golęba J	379	Sadłoski M
138	Gronek S	384	Sanok W
140	Grzybowska P	405	Smoleń F
141	Guralski J	406	Smoleń P
143	Guskiewicz W	407	Sodoma P
150	Hajduk K	412	Szpilka A
167	Iwański S	414	Sroka J
171	Jankowski J	416	Stachowicz J
177	Jegliński F	420	Stec J
181	Jutkiewicz W	429	Sumka J
197	Kyndziewski J	437	Szwed J
201	Kijak J	441	Taraba J
211	Koziorowski P	466	Podrazka A
221	Kozioł B	477	Wazik A
225	Kozioł J	489	Wilkowski S
226	Kozina J	498	Wojtowicz A
231	Krzynowski A	499	Wojtczak P
233	Kulka W	502	Woźniak J
234	Kunieczka M	505	Wysocki J
235	Kutniewski A	507	Żaba W
246	Lewandowski A	511	Zawiślak J 2
247	Lewandowski W	518	Zegan J
256	Leszczyński P	520	Zuczewski K
259	Macek A	521	Zwierzyński I
264	Maliszewski I		

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 5 lipca 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.40
Twarda patenta	5.50—5.70
Straights	4.90—5.00
Czysta	3.60—4.00
Miękka zimowa patenta	4.70—4.80
Twarda zimowa patenta	4.20—4.30
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	98
No. 3 twarda	84—89
No. 2 czerwona	1.00—1.04
PSZENICA WIOSENNA buszel	
No. 3	1.00
No. 4	98
Północna	98
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	48—53
No. 4	53—54
No. 3	54—55
No. 3 biała	54—54½
No. 3 żółta	54—55
No. 2	54—55
No. 2 żółta	54—55
No 2 biała	54—54½
Jęczmień	44—49
OWIES (buszel)	
No. 2	31
No. 2 biały	32½
No. 3	30—31
No. 3 biały	30—32
No. 4 biały	30—31
Standard	32
ŻYTO	
No. 2	79—81
No. 3	73
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	6.50
Owsiana	6.50
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula zielona (pudło)	30—50
Ogórki tuzin	35—60
Groch zielony, buszel	85—1.25
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	12—13
Gęsi za tuzin	4.00—7.00
KARTOFLE (buszel)	15—25
Słodkie (beczka)	1.00—2.20
Kapusta nowa (boxa)	50—1.25
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.00
Cytryny (pudło)	1.75—2.35
Banany (pęk)	55—1.75